Należytość pocztowa uiszczona gotówką. Cena egz 20 gr.

GŁOS NARODU

Nr. 344. — ROK XLI.

NIEDZIELA 16 GRUDNIA 1934.

REDAKCJA, ADMINISTRACJA i DRUKARNIA, KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA 11
KONTO P. K. O. WARSZAWA NR. 140.055. — KONTO P. K. O. KRAKÓW. NR. 401.099.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	Na całym obszarze Państwa polsk. z przesyłką pocztową	Zagranicą
Miesięcznie	5·— zł.	4·50 zł.	5.— zł.	8·— zł.

TELEFONY: REDAKCJA Nr. 101-90. ADMINISTRACJA Nr. 133-44. DRUKARNIA Nr. 133-44 i 144-06.

Redakcja niezamówionych artykułów nie zwraca i nie honoruje, listów niepłaconych nie przyjmuje.

Za każdą zmianę adresu dopłata 50 gr.

Redakcja przyjmuje strony od godziny 11. do 13.

O nowych ludzi...

(Korespondencja własna „Głosu Narodu")

Warszawa, w grudniu.

Trzeba jednak stwierdzić, że posiedzenie senackiej komisji konstytucyjnej odbywają się przy większem zainteresowaniu, niż tego początkowo można było oczekiwać. Wprawdzie nie jest to zainteresowanie poważne, świadczące, że opinja stolicy przywiązuje duże znaczenie do dyskusji nad projektem konstytucyjnym, ale niewątpliwie jest i wyraża się w różnorodnych formach. Gdyby chcieć bliżej zdefinjować ten rodzaj zainteresowania, który towarzyszy obradom senackiej komisji konstytucyjnej, to możnaby powiedzieć, że głównym, nawet podstawowym jego elementem, jest złośliwość. Z czego tu się ludzie nie cieszą!? I z nieco nadętej powagi referenta, senatora W. Rostworowskiego, i z opinji rzeczoznawców, profesorów Starzyńskiego i Komarnickiego i z różnych powiedzonek, w które obfitują przemówienia pp. Makowskiego i Cara. Naprzykład, gdy prof. Makowski patetycznie stwierdza, że „gdzie niema organizacji, niema wolności", złośliwi komentatorowie wysuwają inną tezę, twierdzą, mianowicie, że bez wolności nie może być dobrej organizacji. W Niemczech organizacja osiągnęła chyba poziom bardzo wysoki natomiast z wolnością jest znacznie gorzej. I w Polsce organizatorowie wszelkiego typu nie ustają ani na chwilę w swej pracy, nie oszczędzając ani jednej dziedziny życia publicznego, a jednak wolność ucieka coraz bardziej.

Wogóle, jeżeli chodzi o taki drażliwy w naszych stosunkach problem, jak zagadnienie wolności, to pozycja reformatorów ustawy konstytucyjnej nie przedstawia się zbyt mocno. Bo, gdy p. Car zaczyna mówić o wolnym obywatelu w mocnem państwie, to budzą się odrazu poważne wątpliwości: Polska jest przecież państwem mocnem — słyszymy to niemal codziennie przy każdej sposobności — a obywatel także przy każdej sposobności narzeka, że z wolnością jest wciąż źle. I nie chodzi tu wcale o jakąś wolność nadzwyczajną, nie liczącą się z niczem i z nikim i przeradzającą się w samowolę czy anarchję, ale o zwykłą, codzienną, niezbędną przy wykonywaniu funkcyj politycznych i społecznych, zapewnionych obywatelowi przez obowiązującą jeszcze konstytucję i normujące życie publiczne ustawy.

Jest więc w tej trosce o wolność pp. Makowskiego i Cara jakieś nieporozumienie czy nieszczerość, które budzą niedowierzanie, powodują ironiczne wzruszanie ramion i wywołują złośliwe uwagi i komentarze. Opinja stolicy widzi w ich wywodach „wysiłek mózgu", ale, trawestując powiedzenie płk. Sławka który jest trzecim współtwórcą projektu zmiany konstytucji, nie sądzi, ażeby przyczyniły się one do „umeblowania" czyjejkolwiek głowy. Zapowiedziany w projekcie p. Rostworowskiego nowy ustrój państwa jest tak obcy psychice polskiej, tyle jest w nim głębokich sprzeczności, że nawet gdyby został wprowadzony, to nie utrzyma się zbyt długo. Nie wniesie uspokojenia, ale, przeciwnie, zaostrzy jeszcze bardziej wewnętrzne stosunki i stanie się zarzewiem stałego fermentu. Konsekwencje takie stanu rzeczy przewidzieli obaj wybitni uczeni, pp. Starzyński i Komarnicki, i co do tego jest z nimi zgodna opinja stolicy, tem więcej, że, jak już miałem sposobność zaznaczyć w poprzednich listach, przeważa wśród niej opinja, że reforma konstytucyjna w tej formie, w jakiej jest dyskutowana w komisji senackiej, nigdy nie stanie się ustawą.

Na czem opierają się te przewidywania? Trudno odpowiedzieć na to pytanie, bo niema konkretnych faktów, które dawałyby im mocne podstawy. Decydującą rolę w tej sprawie odgrywa wyczucie nastrojów, dominujących w naszych „sferach" rządzących. Nastroje te — tak przynajmniej zapewniają wtajemniczeni — są w tej chwili wyjątkowo zmienne i płynne. Na ten stan rzeczy oddziaływa z jednej strony głębokie przeświadczenie, że obóz prorządowy w tej formie, w jakiej istnieje od szeregu lat, już się skończył i nawet najbardziej pomysłowa konstytucja nie zmieni tego, dla bardzo wielu, smutnego faktu, z drugiej wpływają na niego głębokie rozdźwięki pomiędzy poszczególnemi odłamami tego obozu i względy natury osobistej, które we wszelkiego rodzaju oligarchjach mają zawsze bardzo duże znaczenie. Olbrzymia większość wybitnych działaczy B. B. już się przeżyła i nic już więcej z siebie nie wydobędzie. Że tak jest w rzeczywistości, świadczą o tem ich publiczne przemówienia. Niema już w nich żadnej nowszej myśli. Polegają na powtarzaniu oklepanych frazesów, które nie tylko przechodzą bez wrażenia, ale się już poprostu wszystkim znudziły.

Stąd podobno ostatniem hasłem, które padło z rządzącego Olimpu, jest wezwanie do szukania nowych ludzi. Stali się oni niezbędni we wszystkich dziedzinach życia państwowego i publicznego, bo marazm ucieka się do wszystkich jego komórek i przybiera coraz większe, coraz bardziej niepokojące rozmiary. I w stosunkach wewnętrznych i w polityce zagranicznej potrzebni są nowi ludzie, nowe idee i koncepcje, bo dawne przeżyły się, zawiodły, zbankrutowały.

Wśród takich nastrojów staje się zupełnie zrozumiałą sensacja, jaką wywołała wiadomość o powrocie do armji czynnej gen. W. Sikorskiego, który ma zająć stanowisko w inspektoracie armji. Nie mniejszą sensacją, choć może nieco innego charakteru, są pogłoski o zmianie w kierownictwie naszej polityki zagranicznej. Pogłoski te, rzecz szczególna, krążą najuporczywiej w kołach zbliżonych do rządu, natomiast wśród opozycji, aczkolwiek zmianę tę uznaje ona za konieczną, przyjmowane są z dużem niedowierzaniem. W każdym razie, gdy zestawimy pierwszą wiadomość z owemi pogłoskami, wygląda to niezmiernie efektownie i może wzbudzić zainteresowanie o szerszej skali i głębszym zasięgu.

Wasz.

B. prez. Rzplitej Wojciechowski prezydentem Łodzi?

Stronnictwo Narodowe w Łodzi, które uzyskało przy wyborach miejskich stanowczą większość, poszukuje obecnie takiego kandydata na prezydenta, któryby uzyskał zatwierdzenie władz zwierzchnich. B. prezydent Poznania p. Cyryl Ratajski odmówił przyjęcia kandydatury i podobno umotywował odmowę m. in. tem, że władze nie zatwierdziły jego kandydatury w Poznaniu, nie chce więc kandydować w Łodzi. Jak donosi łódzki „Głos Poranny" frakcja narodowa rady miejskiej w Łodzi postanowiła zaofiarować stanowisko prezydenta Łodzi b. prezydentowi Rzplitej prof. Stan. Wojciechowskiemu. Tenże dziennik podaje, że do prof. Wojciechowskiego do Warszawy udała się delegacja, by uzyskać zgodę na postawienie jego kandydatury.

Zmiany w administracji.

Warszawa, 15. 12. (Telef.). Prace nad usprawnieniem administracji państwowej posuwają się naprzód. Niektóre zarządzenia wejdą w życie już od Nowego Roku.

Według nowych przepisów wicewojewoda zostanie zwolniony od funkcyj kierownika wydziału ogólnego i obejmie z urzędu zastępstwo wojewody. Jednocześnie wydziały bezpieczeństwa w województwach zostaną przemianowane na wydziały społeczno-polityczne. Ich naczelnicy będą zastępcami wojewodów.

Zmiany w administracji wiążą się bezpośrednio z projektami dawnej reorganizacji wydziałów bezpieczeństwa w wojew. a także z zarządzeniami w centrali, według których ma być utworzony w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych departament bezpieczeństwa, obecnie bowiem istnieje tylko wydział bezpieczeństwa. Kompetencje tego departamentu obejmą agendy obecnej Głównej Komendy Policji.

—xx—

Emisja „renty wieczystej".

Warszawa, 15. 12. (Telef.) W dniu dzisiejszym wypuszczono pierwszą serję obligacyj 5 proc. państwowej renty wieczystej na 50 miljonów zł. Obligacje opiewają na okaziciela po 500.000 zł. każda a cena ich wynosi 100 za 100 wartości imiennej. Odsetki będą płacone 15 grudnia każdego roku w Banku Polskim. Każda obligacja zaopatrzona jest w 20 rocznych kuponów, z których pierwszy jest płatny 15 grudnia 1934 r. Kupony ulegają przedawnieniu po 5 latach od daty płatności.

Kapitał obligacyj renty wieczystej podlega zwrotowi jedynie w wypadku zarządzenia przez ministra skarbu, częściowego lub całkowitego wykupu obligacyj. Wykup może być zarządzony tylko według wartości imiennej. Obligacje renty wieczystej mają wszelkie prawa papierów pupilarnych i mogą być używane dla lokaty kapitałów osób, pozostających pod opieką lub kuratelą, kapitałów kościelnych, korporacyj publicznych, oraz kaucyj wojskowych i cywilnych.

Samolot wojskowy rozbił się pod Wrześnią

Śmierć dwóch lotników.

Września, (PAT.) W Sokołowie pod Wrześnią spadł dziś rano o godz. 10.30 samolot ćwiczebny i rozbił się doszczętnie. Z pod gruzów wydobyto zwłoki por. Zacharowicza oraz ciężko rannego obserwatora por. Dubanowicza, który w drodze do szpitala zmarł.

Rząd francuski udzielił satysfakcji za incydent radjowy.

Warszawa, (PAT.) W związku z incydentem jaki miał miejsce dn. 13 bm. podczas transmisji przez Polskie Radjo koncertu radjowego P. T. T. z Paryża — Ministerstwo Poczt i Telegrafów komunikuje, że według informacji telefonicznej minister poczt i telegrafów Francji wydał polecenie pociągnięcia do odpowiedzialności urzędników, winnych niedopatrzenia, że koncert, nadawany dla stacyj polskich, nie był zapowiadany w języku polskim. W ten sposób incydent ten należy uważać za załatwiony.

Prof. Grabski zrezygnował z prezesury T. N. S. W.

Warszawa, 15. 12. (Telef.) W dniach 11 i 12 stycznia 1935 r. odbędzie się walny zjazd Towarzystwa Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych. Na czele Towarzystwa stoi prof. Wład. Grabski, który z powodu choroby zrzekł się prezesury, a zastępczo prowadzi agendy prezesa wiceprezes Stef. Kwiatkowski.

GENERAŁ KANDYDATEM NA PREZESA IZBY HANDLOWEJ.

Warszawa, 15. 12. (Telef.) Kandydatem na prezesa Izby Handlowo-Przemysłowej w Łodzi jest generał Maciszewski, obecnie stojący na czele łódzkiej fabryki Scheiblera i Grohmana.

PODZIAŁ ZAKŁADÓW NAUKOWYCH.

Warszawa, 15. 12. (Telef.) Minister W. R. i O. P. wydał zarządzenie w sprawie podziału zakładów w szkołach wyższych na duże i małe. Jako duże zakłady należy uważać wszystkie zakłady, w których liczba studentów przekracza 100 osób, oraz wszystkie zakłady doświadczalne o mniejszej niż 100 liczbie studentów, w których dla prowadzenia ćwiczeń niezbędne jest przygotowanie przyrządów lub przeprowadzanie prób. Jako zakłady małe mają być uważane wszystkie inne zakłady nieodpowiadające powyższym warunkom. Podział na duże i małe zakłady przeprowadzi rektor danej uczelni na podstawie frekwencji studentów, według stanu z 15 listopada każdego roku akademickiego. Kierownicy zakładów otrzymają odpowiedni dodatek służbowy za kierownictwo, który przyznawać będzie rektor.

NAGRODY SPORTOWE DLA REKORDZISTEK LEKKIEJ ATLETYKI.

Warszawa, (PAT). Zarząd PZLA. uchwalił nadać nagrodę za najlepszy wynik w polskiej atletyce w roku 1934 równorzędnie dwom świetnym naszym zawodniczkom Walasiewiczównie i Wajsównie.

Warszawa, 15. 12. (Telef.). Obecny ambasador angielski w Warszawie p. Erskine opuszcza Warszawę 29 grudnia, nowy zaś ambasador brytyjski przybędzie do stolicy Rzplitej 3 stycznia.

O czem piszą inni?..

Secesjoniści z „Legjonu Młodych“,

Secesja z „Legjonu Młodych“ przystąpiła do wydawania własnego pisemka pod nazwą „Płoń“ (!). Z satysfakcją przytacza „Robotnik“ następujący wyjątek z tego pisma:

„Patent na patrjotyzm wydają dziś kurje biskupie kościoła rzymskiego. Polskość „buduje się“ i dławi w cieniu kruchł i ambon katolickich. Malutko, a zaczniemy prześladować inowierców, jak za dawnych, „dobrych“ czasów! Wyzysk wielkiego kapitału ma sankcję państwową. Na niedolę mas odpowiada się filozofją cierpienia dla przyszłości.

I tak to nam rośnie Polska „bogobojna i spokojna“, niechaj tam i z dostępem do morza, byle... bez okna na świat: Polska — ojczyzna fioletów i karmazynów — kraj bez dusznych polityków — Polska zlej woli wyzyskiwaczów i spekulantów“.

Jest to oczywiście demagogja operująca fałszem („Kurje biskupie... wydają patent na patrjotyzm“). Ale znamienna!

Tego ich nauczono w „L. M.“. Stanowią też doskonały materjał dla P. P. S.

Żydowski nauczyciel.

„Nasz Przegląd“ oburza się (!), że kierowniczką szkoły nr. 27, „dla dzieci żydowskich“ w Warszawie zamianowano katoliczkę p. Lewandowską.

„Społeczeństwo żydowskie — pisze „Nasz Przegląd“ — musi odrazu zająć stanowisko wobec tego faktu, nie czekając, aż nastąpią dalsze podobne“.

Tem bardziej muszą katolicy żądać, by ich dzieci nie wychowywali żydzi.

Ks. Radziwiłł, Żyrardów i Francja.

Książę Radziwiłł udzielił „I. K. C.“ wywiadu na temat stosunku Polski do Niemiec i do Francji. Pewne ochłodzenie stosunków polsko-francuskich tłómaczy prezes sejmowej komisji dla spraw zagranicznych m. in. tem, że — kapitał francuski robi w Polsce zbyt dobre interesy.

„Oczywiście — odpowiada mu „Kurjer Warszawski“ — ks. Radziwiłł, interesujący się, jak wiadomo, czynnie sprawami ciężkiego przemysłu, zna to zagadnienie stokroć lepiej od nas, a zatem zgóry przypuszczamy, że potrafi charakteryzować rolę kapitału francuskiego w Polsce. Ale, za pozwoleniem, co ta sprawa ma wspólnego z rządem francuskim? Co z Quai d'Orsay?... Jeżeli Polakom nie podobają się kapitały francuskie, to niech ściągają do kraju inne, to niech szukają kapitalistów mniej wymagających Ale po co mieszać do tych rzeczy politykę ogólną, posiadającą zakres, zadania, cele nieskończenie szersze? Jeśli ks. Radziwiłłowi starczy wyobraźni, to niech sobie wystawi, z jakiem to uczuciem jego potomkowie czytaliby np. za trzydzieści lat, że Polska w roku Pańskim 1934 lub 1935 zmieniła swą politykę zagraniczną... z powodu jakiejś Żyrardowa, z powodu jakiejś elektrowni... **Na stosunki ekonomiczne polsko-francuskie patrzy ks. Radziwiłł oczami zdecydowanego radykalisty społecznego“.**

Krytyka projektu konstytucji.

Dyskutowany projekt konstytucji krytykuje „A. B. C.“. Określa go mianem: „robot polityczny“, który automatycznie strzela.

„Z robotami — pisze — trzeba być ostrożnym. Taka bezduszna maszyna, nakręcona raz na „tak“ albo „nie“ może się w porę nie zatrzymać, nakręcona raz na strzelanie z rewolweru prawa, będzie strzelała bez opamiętania... I niewiadomo kogo trafi“...

„Czas“ krytykuje projekt z powodu, że **nie przewiduje równouprawnienia Senatu z Sejmem.** Podnosi, że przyszły Senat ma być wykwitem doświadczenia i fachowości (zależeć to jednak będzie od ordynacji wyborczej, której dotąd niema. — przyp. „Gł. N.“). Dlaczegóż więc — słusznie pyta organ konserwatywny — ta „reprezentacja fachowości“

„ma być w funkcji ustawodawczej upośledzona w stosunku do reprezentantów liczby? Wiedza fachowa i umiar, które będą, a przynajmniej powinny cechować przyszły Senat, zasługują chyba na to, by w pracy ustawodawczej być traktowane na równi z czynnikami emocjonalnemi, które znajdą swój wyraz w Sejmie. Sen. Rostworowski zapewniał nas w swoim referacie, że dyskutowany obecnie projekt nie jest ostatnim etapem naprawy ustroju. To nas pociesza. Być może przyjdzie niedługo chwila, gdy równouprawnienie izb ustawodawczych będzie powszechnie uznane za rzecz dojrzałą.

Naszem zdaniem reforma ta dojrzała już obecnie. **Żałujemy, że autorowie projektu innego widocznie byli zdania“.**

Przegląd religijny.

FRANCUSKI KATOLICYZM WOBEC ZAGADNIENIA REFORMY SPOŁECZNEJ.

Katolicka część społeczeństwa w Polsce odczuwa żywy niepokój co do przyszłości. Jest bowiem faktem, którego dziś już nikt nie kwestjonuje, że pracują w Polsce wielkie siły nad zlaicyzowaniem życia zbiorowego (państwowego, społecznego i kulturalnego). I faktem jest również, że katolicy nie mogą przeciwstawić się tym tendencjom z tego powodu, iż są mimo wszystko rozbici. Część zadań ciążących na katolicyźmie w tej sprawie spełnia doskonale „Akcja katolicka“ przez swoje organizacje, swoją prasę perjodyczną, swoje wydawnictwa. Jej zadania są jednak ograniczone jej naturą. Skutkiem tego pewne prace może tylko inspirować, ale nie może ich prowadzić. Należy tu przedewszystkiem dziedzina zagadnień polityczno-społecznych... A jednak i tu, w tej dziedzinie, potrzebne jest porozumienie katolickie. I tu bowiem — a może tu przedewszystkiem — toczy się walka decydująca między chrześcijańskiemi, a „świeckiemi“ zasadami. Ma więc rację ks. Jan Rostworowski nawołując w ostatnim numerze „Przeglądu Powszechnego“ do formowania Frontu Katolickiego w Polsce.

Sprawa jednak jeszcze nie jest dojrzała do praktycznej realizacji. Trzeba bowiem wpierw ustalić — jeśli nie program praktyczny dla takiego Frontu katolickiego, tedy przynajmniej — ideologję. Ideologję zwłaszcza w sprawie najkapitalniejszego dzisiaj zagadnienia — przebudowy ustroju społecznego... Encykliki społeczne Papieża w Polsce mijają bez wrażenia i bez widocznych skutków. Zapoznane są nieraz w tych nawet kołach, dla których powinny być sprawą serca i sprawą życia. Stąd pochodzi ta rozchwieja w poglądach na najważniejsze rzeczy. Katolicy nie wiedzą, czego chcieć w dzisiejszym przejściowym okresie: nawrotu do liberalizmu, czy ułatwiania etatyzmu, — tkwienia dalej w społeczeństwie „klasowem“, czy korporacjonizmu i t. p. Ustalenie ideologji w tych sprawach jest warunkiem koniecznym do zjednoczenia katolików.

Z tego względu warto może zaznajomić się z katolicką syntezą poglądów społecznych, którą jako **program francuskiej „Federation Nationale Catolique“** podaje listopadowy numer „Credo“ (Paris VII, 31, Boul de la Tour Maubourg). **Dobrze bowiem orjentuje co do tego,** w jakim kierunku zdążać trzeba katolikom, jeśli chcą być w zgodzie ze wskazówkami Stolicy Apost. i z życiem!

„F. N. C.“ — czytamy — stawia sobie za cel: „odnowienie chrześcijańskiego ustroju społecznego w rodzinie, w społeczeństwie i w narodzie“. Nie jest jednak partją polityczną, ani organizacją wyborczą. — „F. N. C: zwalcza indywidualizm. Z tego względu żąda otoczenia **rodziny szczególną opieką i nadania jej charakteru zasadniczej komórki społecznej.** W szczególności „F. N. C.“ domaga się: prawnej stabilizacji rodziny (przeciw rozwodom) — ochrony przed niemoralnością (ulicy, spektaklów, alkoholizmu i t. p.) — zabezpieczenia „mienia familijnego“ i „płacy familijnej“ dla ojców rodzin — prawa wychowania dzieci — zapewnienia rodzinie „wybitnego miejsca w ustroju politycznym“ — wreszcie, przeprowadzenia „duchowego odrodzenia“ życia rodzinnego.

Drugi punkt programu stanowi — **organizacja zawodowa.** „Chcemy — pisze organ „F. N: C:“ — odnowienia organizacji zawodowej w całości, której syndykalizm (t. j. organizacja według „klas“: pracodawcy i pracobiorcy — przyp. „Gł. N:“) jest tylko częścią“: Mianowicie opowiada się„ F. N. C.“ zdecydowanie za powołaniem do życia korporacyj, któreby uzgadniały tendencje „klasowych“ syndykatów. W tej organizacji „F. N. C:“ widzi jedyną gwarancję praw pracy, wolności ludzkiej, rodziny i zawodu. Zadania organizacji zawodowej ujmuje „F. N: C:“ w następujące punkty: „kierować produkcją“, „ochrona robotników“; prowadzenie instytucyj opieki społecznej, reprezentować poszczególne zawody wobec innych i wobec państwa.

Trzeci punkt stanowi — **państwo.** Jako wstępny postulat wysuwa „F. N. C:“ żądanie dania rodzinie pewnych praw politycznych (przy wyborach do parlamentu, do gminy itp.): Następnie domaga się wprowadzenia reprezentacji zawodów, jako ciała doradczego i kontrolnego w dziedzinie gospodarczej i zawodowej. „Ta reprezentacja stanowiłaby pośredni człon między władzą centralną, a obywatelami“. — Odnośnie do parlamentu „F: N: C:“ żąda redukcji liczby posłów, przymusu głosowania przy wyborach, podniesienia moralnych kwalifikacyj posła i t. p: — Wysuwa następnie żądanie wzmocnienia władzy Prezydenta, decentralizacji administracji państwa w duchu zdrowego regjonalizmu. Szczególnie ważne i znamienne są postulaty „F: N: C:“ w zakresie „odnowienia wartości duchowych“. Skupia je w **trzech punktach:** 1) w sprawie szkolnictwa (subwencjonowanie prywatnych szkół katolickich przez państwo), — 2) w ustawodawstwie (żąda zniesienia wyjątkowych praw z r. 1901 i 1904 przeciw zakonom), — 3) w stosunku państwa do Kościoła (żąda nawiązania „normalnych stosunków“ ze Stolicą Apostolską).

Postulaty „F: N: C:“ są — jak widać — i śmiałe i słuszne. Nadto stanowią dobrą platformę do porozumienia się dla katolików francuskich ciągle jeszcze rozbitych i chodzących luzem.

Dla nas zaś mają znaczenie dokumentu, który warto przestudjować. Polskim katolikom trzeba dziś, w obliczu dziejowych przemian, takiej właśnie ideologji, któraby nie tyle uwzględniała doraźne korzyści dla katolicyzmu, ile stawiała zagadnienie „integralnej reformy“ — jak pisze „Credo“ — na czele swych dążeń!

Pejot.

Gdyby nie nafta Gran Chaco...

DWA NARODY MOGŁYBY ŻYĆ W POKOJU.

Wojna w Ameryce południowej nie kończy się... Mimo dotkliwej **porażki armji boliwijskiej** i przewrotu politycznego, dokonanego w stolicy Boliwji, nie słychać, by nowi kierownicy tego państwa byli skłonniejsi do zawarcia pokoju, aniżeli ich poprzednicy. Nowy rząd pod przewodnictwem p. **Tejade**, zapowiada wielką amnestję polityczną, lecz energicznie protestuje przeciwko pogłoskom o rychłem zawarciu pokoju. Przeciwnie, zapowiada energiczne prowadzenie wojny.

Nie wiemy do dziś dnia, czy nieporozumienia między ex-prezydentem **Salamanką** a generalem **Penaranda** miały podłoże li tylko militarne, czy dowódca ów miał za złe prezydentowi tylko to, iż ten darzył **zbyt dużem zaufaniem grupę oficerów czeskosłowackich,** zaciągniętą do armji boliwijskiej (tak brzmi oficjalna wersja), czy też wchodziły tu w grę inne czynniki, a mianowicie

INTRYGI WIELKICH NAFCIARZY ZE STANDARD OIL CO.,

które doprowadziły w konkluzji do pałacowej rewolucji w La Paz. Faktem jest, iż oba państwa, zarówno Boliwja, jak i Paragwaj — znajdują się dzisiaj u kresu wyczerpania. **Zmobilizowano już dzieci i starców,** wysłano na front młodych rekrutów nietylko z rocznika bieżącego, ale i przyszłego. A mimo to wojna trwa, nie słychać nic o jej końcu...

Parę tygodni temu prasa północno-amerykańska (U. S. A.) gorąco **zagrzewała Boliwję do dalszej walki,** twierdząc, że „kopalnie naftowe Boliwji są całkowicie zabezpieczone przed nieprzyjacielem“. Pisał to dziennik tak poważny i daleki od pogoni za sensacją, jak „New York Times“. Albowiem dla Stanów Zjednoczonych A. P. kopalnie te mają znaczenie **wprost nieobliczalne.** Mogliby wiele o tem powiedzieć administratorzy Standard Oil, która oplotła siecią swoich interesów całą Amerykę południową. Dla nich obrona tych pól jest poprostu kwestją bytu.

Tak przedstawia się sprawa, gdy spogląda się na nią od strony **Boliwji.** Inaczej przedstawia się ona od strony **Paragwaju.** Tutaj daje się odczuć **działanie innych czynników** zainteresowanych, również ciążących mocno na postanowieniach rządu miejscowego. A czynniki te są właśnie nastawione wrogo względem wielkich przedsiębiorstw republiki gwiaździstej. — **Główną rolę gra tutaj Anglja.** W ten sposób, **cicha,** daleka wojna południowo-amerykańska **jest w** bardzo znacznej mierze

KONFLIKTEM DWÓCH WIELKICH POTĘG GOSPODARCZYCH,

zupełnie obcych zarówno Paragwajczykom, jak i Boliwijczykom. Nie jest przytem wykluczone, iż rozszerzy się on w niedalekiej przyszłości na inne republiki południowo-amerykańskie, sąsiadujące z obu państwami walczącemi, gdzie również krzyżują się interesy wielkich potęg ekonomicznych.

W chwili obecnej oddziały paragwajskie mimo niedawnego optymizmu Wall-Street — **docierają już do pól naftowych,** sąsiadujących bezpośrednio z Chaco. Dzieje się to ku największemu niezadowoleniu administratorów Standard Oil: zaliczki kapitałowe, wyasygnowane przez nich rządowi dra Salamanki, **poszłyby na marne.** Kto wie, czy nie stało się to przyczyną dokonanego świeżo przewrotu politycznego w Boliwji. Wszak nowy prezydent, **p. Tejada,** rozpoczął swoje urzędowanie od oświadczenia: **„Będziemy kontynuować wojnę z energją i sprężystością,** i poświęcimy wszystkie nasze siły sprawie obrony narodowej...“.

Jak gdzieindziej, tak i tutaj, okazuje się **za** tem, że **kwestja nafty stanowi o wojnie lub pokoju.** Należy bowiem nie zapominać o tem, że gdy mowa o nowych polach naftowych stają naprzeciw siebie nietylko **Standard Oil** z jednej, **Shell i Persian Oil** z drugiej strony. Za każdem z tych olbrzymich przedsiębiorstw stoi **rząd danego kraju,** który ze względów militarnych i gospodarczych popiera mniej lub więcej dyskretnie potentatów naftowych. W danym bowiem wypadku interesy żywotne państwa i trustu naftowego zbiegają się w jednym punkcie.

Senat zapowiedział zmianę projektu konstytucji.

W dalszym ciągu dyskusji w komisji konstytucyjnej Senatu sen. **Woźnicki** (Stron. Lud.) zabierając ponownie głos zaznaczył, że **źródło władzy państwowej winno tkwić w narodzie** i że od niego władza powinna pochodzić. Następnie prezes B. B. W. Sławek wyraził swój pogląd na stosunek obywatela do państwa, twierdząc, że dawniej był on „obronny“ a obecnie chodzi o jego zmianę na pozycję współdziałania. Przejawia się brak poczucia zespolenia obywatela z państwem. Pewne nałogi **myślenia staremi kategorjami** są bardzo silne nie tylko w izbach ustawodawczych, ale w całem społeczeństwie. Ten system myślenia, że państwo to co innego, a obywatel co innego, ten brak poczucia zespolenia obywatela z państwem jeszcze silniej przejawia się w życiu.

Kiedy obywatel tę wspólność silnie poczuje? Wtedy gdy złoży jakiś wysiłek na rzecz tego państwa. Żadna propaganda nie zespoli obywatela z państwem w tym stopniu co **praca i wysiłek,** złożone przez obywateli na rzecz tego dobra zbiorowego. Jeśli więc w artykułach wstępnych konstytucji składamy na obywateli obowiązek tego wysiłku to po to właśnie, aby obywatele rozbudowując wartości państwa poczuli się bardziej jego częścią składową. **Polityka naszego parlamentu w pierwszych latach naszej niepodległości była pod je dnym względem bardzo zła,** w tem mianowicie, że przedstawiciele stronnictw mówili wyborcom, że będą stawiali **żądania,** całą troskę o warunki bytowania czysto materjalnego niejako brali na siebie. Wytwarzało to nastrój oczekiwania na spełnienie obietnicy, a tem samem zabijało zaradność.

Referent sen. **Rostworowski** przedłożył następnie wniosek tej treści, że **„senat zapowiada zmiany do projektu ustawy konstytucyjnej“.** Wniosek ten został przyjęty głosami BB. przy wstrzymaniu się od głosowania senatorów z innych klubów.

Przewodniczący sen. Targowski, zamykając posiedzenie oświadczył, że o terminie następnego pp. senatorowie zostaną zawiadomieni na piśmie.

—oo—

Na ziemiach Rzplitej.

List pasterski ks. biskupa Adamskiego o Akcji Katolickiej.

Ordynarjusz diecezji śląskiej wydał list pasterski, poświęcony Akcji katolickiej i wysuwający jako hasło pracy na najbliższą przyszłość wezwanie: — **katolicyzować katolików.** Orędzie stwierdza wielkie dodatnie przeobrażenia na Śląsku od chwili powstania diecezji katowickiej, mówi o Misji Wewnętrznej, podkreśla apolityczny charakter Akcji katolickiej i jej powszechność, poczem, wskazawszy na pozytywne stanowisko rządu polskiego względem Akcji katolickiej, zajmuje się jej strukturą organizacyjną.

W dalszym ciągu Ksiądz Biskup omawia stosunek Akcji Katolickiej do stowarzyszeń i związków, które nie należą do niej, i zaznacza, że „wielka praca stowarzyszeń Akcji Katolickiej dokonywać się będzie pod organizacyjnem i duchowem przewodnictwem zarządów stowarzyszeń i biskupów Polski, aby jedyną była potężnym owiana duchem i aby się spełniło to, czego kiedyś żądał niezapomniany Papież Leon XIII, mówiąc: „**Najważniejszą jest jednak rzeczą, aby katolicy zdobywali się na jedność ducha, jedność woli i jednolitość czynu**" (Leon XIII. — encyklika „Graves de communi").

List, który kończy się gorącem wezwaniem do duchowieństwa o gorliwą współpracę z Akcją Katolicką, był odczytany w kościołach diecezji śląskiej z ambon zamiast kazania w niedzielę 9 i 16 grudnia b. r. (KAP).

Naukowy Instytut Katolicki w Krakowie ku czci Brata Alberta.

W dniu 8 bm. w sali krakowskiego Naukowego Instytutu Katol. odbyło się uroczyste posiedzenie, poświęcone chlubnej pamięci Brata Alberta. Treścią posiedzenia naukowego z **Księciem Metropolitą Sapiehą** na czele, były referaty, oświetlające z różnych punktów widzenia życie i działalność tego wielkiego męża i jego pozycję w historji ostatnich lat 19-go i pierwszych 20-go wieku.

O roli Brata Alberta na tle współczesnej mu epoki mówiła **p. Marja Morstin-Górska**, która, opierając się na nieznanych dotąd a bardzo ciekawych źródłach, przedstawiła doskonale pod względem psychologicznym ujętą sylwetkę Brata Alberta. Referat p. Morstin-Górskiej spotkał się z pełnem uznaniem słuchaczy. Następnie odczytano wspomnienia b. rektora Uniw. Jag. dra Natansona, który dał niezwykle ciekawą charakterystykę postaci Brata Alberta. **P. prof. Kleczkowski** opowiedział kilka fragmentów z życia Adama Chmielowskiego, późniejszego Brata Alberta, wyjętych ze wspomnień mistrza L. Wyczółkowskiego, a z działalnością jego malarską zaznajomił zebranych p. prof. Woltyński, poświęcając temu zagadnieniu oberne studjum. Na zakończenie przemawiał **ks. rektor dr. K. Michalski**, który wychodząc z założenia, że Brat Albert pochodził z kół inteligencji krakowskiej — zaznaczył, że od inteligencji krakowskiej należałoby oczekiwać jakiejś poważniejszej akcji, której chlubnym rezultatem byłoby przyspieszenie wyniesienia wielkiego rodaka na piedestał chwały Błogosławionych. Wezwał też obecnych do zbierania pamiątek po Bracie Albercie. (KAP).

Trzeźwość — warunkiem oszczędności

Pod tym hasłem przygotowuje Polska Liga Przeciwalkoholowa doroczny „Tydzień Propagandy Trzeźwości" w dniach 1 do 8 lutego 1935 r. na obszarze całego państwa. Protektorat nad „Tygodniem" przyjął łaskawie ks. kardynał Hlond. Centrala Ligi przygotowuje już szczegółowy program pracy i służy bliższemi informacjami wychowawcom, prasie i organizacjom społecznym, zwłaszcza młodzieżowym. Adres centrali: Poznań, ul. Podgórna 12 b. — Stwierdzić warto, iż z roku na rok wzrasta zainteresowanie dla „Tygodnia" oraz dla akcji trzeźwościowej w ogólności. **Wobec tego, że cała Akcja Katolicka w Polsce statutowo przyjęła także do swego programu krzewienie ruchu trzeźwości, spodziewać się należy daleko szybszych niż dotąd postępów w dziedzinie zmiany opinji publicznej i zwyczajów towarzyskich w odniesieniu do tej plagi społecznej,** przybierającej w wielu okolicach, zwłaszcza po miastach, formy nader groźne, szczególnie w epoce obecnego kryzysu gospodarczego i moralnego. (KAP.).

Wyrok na komunistów w Tarnowie.

W Tarnowie skończył się proces 21 komunistów, w przeważnej części rolników. Proces toczył się przez 5 dni przed sądem przysięgłych i budził znaczne zainteresowanie m. i. z tego powodu, **że 17 zpośród oskarżonych odpowiadało już za działalność komunistyczną w czasie poprzedniej kadencji przysięgłych, jednak werdykt, wydany wówczas na nich, trybunał zawiesił.** Na mocy werdyktu, jaki sędziowie przysięgli wydali w dniu dzisiejszym w stosunku do oskarżonych trybunał wydał wyrok skazujący Kaczora na 5 lat, Bieszcza na 4 i pół roku, Orzechowskiego i Wójtowicza na 4 lata, Kapustę i Czaję na 3 i pół roku więzienia, Patlewicz, Ptak, Tumanowski i Zuch otrzymali kary po 3 lata więzienia, Kopański i Warchoł po 1 i pół roku więzienia. **Dziewięciu oskarżonych uwolniono od winy i kary. — Wszystkich skazanych sąd pozbawił praw na 8 lat.**

Jak doszedł do przywileju?

Dowiadujemy się, że warszawski kupiec niejaki **Chaim Siedlecki** wyjechał swego czasu nielegalnie do Palestyny, tam został **aresztowany przez władze angielskie i ukarany trzechmiesięcznem więzieniem,** pozatem groziła mu kara wydalenia z granic Palestyny. Napisał on do żony w Polsce o swoich perypetjach, która po porozumieniu się z cadykami, **napisała do króla angielskiego list,** w którym powołując się na uroczystości zaślubin przez księcia Kentu księżniczki Maryny, **prosiła o łaskę dla męża.** Obecnie otrzymała ona list z kancelarji królewskiej, w którym zawiadomiono ją, **że król angielski przychylił się do jej prośby,** darował jej mężowi karę więzienia, a nadto nadał mu prawo stałego pobytu w Palestynie.

WYCIECZKI AMERYKAŃSKIE DO POLSKI.

Związek Propagandy Turystycznej m. st. Warszawy wszedł w kontakt z szeregiem amerykańskich biur podróży, które organizować będą wycieczki do Polski

W najbliższym czasie zakupione będą przez **zarząd miejski 3 autokary, które przekazane zostaną do eksploatacji związkowi.** Autokary te służyć będą do zwiedzania miasta przez wycieczki. **Należy zaznaczyć,** że brak tego rodzaju środków lokomocji stanowi poważną przeszkodę przy organizowaniu wycieczek zagranicznych do Warszawy.

—ooo—

BIURO POŚREDNICTWA PRACY DLA SŁUŻBY DOMOWEJ. Dyrekcja Funduszu Bezrobocia organizuje obecnie specjalne biuro pośrednictwa pracy dla służby domowej w Warszawie. Biuro otwarte zostanie z dniem 2-go stycznia 1935 roku.

OSIEM LAT WIĘZIENIA ZA USIŁOWANY RABUNEK. Sąd Okręgowy w Białymstoku rozpatrywał w piątek sprawę mieszkańca wsi Nioski pow. białostockiego Stan. Czecha, który w celach rabunkowych w czerwcu r. b. dał kilka strzałów z rewolweru na szosie pod Białymstokiem do kupca zbożowego Jankla Silbersteina. Sąd uznał winę Czecha i skazał go na 8 lat więzienia.

CZTERNASTOLETNI ZABÓJCA 7-LETNIEGO BRATA. We wsi Wysocice w pow. miechowskim 14-letni chłopiec, Antoni Godula, manipulując bronią myśliwską, spowodował wystrzał i zabił na miejscu swego młodszego brata, liczącego lat 7 i zranił lekko siostrę Marjannę.

—ooo—

W niewielu zdaniach.

— W piątek rano niedaleko dworca kolejowego w Szarleju-Piekarach na G. Śląsku około godz. 2.30 18-letni Jan Tomala, przemytnik, powracający przez zieloną granicę z towarzyszami z Niemiec, chciał wskoczyć do pociągu towarowego. Tomala pośliznął się, wpadł pod koła, które odcięły mu obie nogi. Towarzysze jego nie przyszli mu z pomocą i Tomala w strasznych męczarniach przeleżał kilka godzin w rowie, aż dopiero gdy znalazł go strażnik, zawiadomił pogotowie, które w stanie beznadziejnym odwiozło go do szpitala.

— W ub. piątek w Sądzie Okr. w Sosnowcu wznowiony został po dwutygodniowej przerwie proces z oskarżenia **b. wicemin. komunikacji J. Gallota przeciwko Wit. Sokolowskiemu o zniesławienie.** Sokolowski w prasie zarzucił p. Gallotowi, że jest człowiekiem niehonorowym i że w r. 1920 uchylał się od służby wojskowej. Przesłuchani świadkowie nie wnieśli nic decydującego do sprawy. Proces odroczono do 19 bm.

Z całego świata.

Jadą z Nowego Jorku głosować w Saarze

Agencja Havasa donosi z Nowego Jorku, że w piątek okręt **„Bremen" zabrał na pokład**

Pociąg wiozący Hitlera zderzył się z autobusem.

AUTOBUS ZDRUZGOTANY, NIEMAL WSZYSCY JEGO PASAŻEROWIE PONIEŚLI ŚMIERĆ. W POCIĄGU NIKT NIE ODNIÓSŁ SZKODY.

Minister Goebbels ogłosił wieczorem w piątek podczas swego przemówienia w pałacu **sportowym w Berlinie wiadomość, iż dnia tego pociąg specjalny, wiozący kanclerza Hitlera uległ poważnej katastrofie. Kanclerz Hitler wyszedł bez szwanku.** Bliższych szczegółów minister Goebbels nie podał, oświadczając, że będą one opublikowane w sobotniej prasie porannej.

Pociąg wiozący kanclerza Hitlera składał się z 5 wagonów. Katastrofa wydarzyła się wpobliżu miejscowości hannowerskiej Verden nad rzeką Aller. Pociąg powracał z Bremy, gdzie kanclerz obecny był w piątek przy spuszczaniu na wodę krążownika „**Scharnhorst**".

Według doniesień przebieg katastrofy był następujący: Autobus, w którym znajdowało się 20 pasażerów wskutek mgły najechał na zamkniętą zaporę kolejową, którą rozbił. **Autobus wjechał następnie na tor kolejowy w chwili nadejścia pociągu i przy zderzeniu uległ całkowitemu zdruzgotaniu.** Z ogólnej liczby 20 **pasażerów 13 poniosło śmierć na miejscu,** 2 ch **zmarło w szpitalu a 2-ch znajduje się w niebezpieczeństwie utraty życia.** Trzech pozostałych odniosło lżejsze obrażenia.

PAROWÓZ USZKODZONY

W sobotę 15 bm. o godz. 0.15 Niemieckie Biuro Informacyjne ogłosiło następujący komunikat o wypadku kanclerza:

W uzupełnieniu wiadomości o katastrofie pod Langwedel donoszą, że chodzi tu o pociąg, którym wódz wracał z Bremerhaven do Berlina. **W samym pociągu wszyscy współpasażerowie łącznie z personelem wyszli z katastrofy bez szwanku, tylko parowóz uległ lekkiemu uszkodzeniu.** Wódz wraz ze swojem otoczeniem przybył o godz. 23.37 na dworzec Lehrterbahnhof do Berlina.

PIĘTNAŚCIE ŚMIERTELNYCH OFIAR.

Dalsze osoby ranne w katastrofie kolejowej pod Langwedel w pobliżu miejscowości Verden zmarły w szpitalu, **wobec czego liczba ofiar śmiertelnych wzrosła do 15-tu.**

Obsługa pociągu nie zdradza okoliczności katastrofy.

SZCZEGÓLNE ŚRODKI OSTROŻNOŚCI PRZY WYSIADANIU HITLERA.

Na Lehrterbahnhof w chwili przybycia **pociągu kanclerza Hitlera ustawione były specjalne straże wewnątrz budynku, jak również naokoło dworca.** Kanclerz wysiadł z pociągu, zachowując zupełny spokój i opanowanie. **Na dworcu powitany został przez swego adjutanta osobistego Brucknera, ministra spraw wewnętrznych Fricka oraz szefa tajnej policji Himmlera.**

Na zapytanie, skierowane przez dziennikarzy, minister Frick oświadczył krótko, iż katastrofa spowodowana została bardzo gęstą mgłą i pociągnęła za sobą 15 ofiar śmiertelnych w ludziach.

Obsługa pociągu zachowuje jak najściślejsze milczenie odmawiając odpowiedzi na temat okoliczności, w jakich katastrofa miała miejsce.

Trzy razy „sto tysięcy".

W ostatnim dniu ciągnienia trzeciej klasy loterji zostały wylosowane trzy główne wygrane po 100.000 zł.

Los zrządził, że dwie wygrane padły w Warszawie na No. 120.717 i na No. 172.737. Posiadaczami tych numerów jest kilka niezamożnych osób, mieszkających w dzielnicy wolskiej i dwóch drobnych kupców z Łowicza.

Trzecie 100.000 zł. padło na No. 157.289. Połowę tego losu posiada p. Emilja I. z Przesław koło Dębicy, jedną zaś ćwiartkę p. H. J. z Radomia, który wysłał kolekturze należność za nią dopiero w pierwszym dniu ciągnienia. Tym razem udało mu się, lecz zasadniczo tego rodzaju opóźnienie może doprowadzić do wielkich trudności przy realizowaniu wygranej.

Dlatego też wszyscy winni pamiętać o tem, że losy do czwartej klasy należy odnowić do dnia 31 grudnia r. b.

Ostatnia ćwiartka losu No. 157.289 jest w posiadaniu jakiejś tajemniczej osoby, zdaje się że z Sambora, która nie pozostawiła ani swego nazwiska ani adresu.

W Krakowie padło szereg wygranych po 20.000, 10.000 i 5.000 zł. nie mówiąc o mniejszych.

1.000 Niemców, którzy wyruszają celem wzięcia udziału w plebiscycie w Zagłębiu Saary.

M. in. jedzie głosować młoda Japonka, która posiada prawo głosu, gdyż mieszkała w Zagłębiu Saary przed podpisaniem traktatu wersalskiego. Cała ekspedycja została zwerbowana przez sekretarza nowojorskiego stowarzyszenia obywateli Saary, Venza, który wydał na ten cel — jak donosi „New York Poste" — około 100.000 dolarów.

Ofiarność naszych wychodźców we Francji na oświatę.

Ub. niedzieli odbyło się w Lille likwidacyjne posiedzenie komitetu zbiórki majowej na oświatę wśród wychodźctwa polskiego.

Jak wynika z ostatecznego zestawienia wyników zbiórki, ogółem wpłynęło na listy zbiórkowe, łańcuch prasowy, za znaczki i nalepki **55.430 fr. 50 ct.** Na dochód ten złożyły się wszystkie ośrodki emigracji we Francji.

Ogólny czysty dochód zbiórki wyniósł więc 52.887 fr. 75 ct. — **Jak na pierwszą wielką zbiórkę tego rodzaju na wychodźtwie i trudne położenie w jakiem w r. b. znajduje się wychodźtwo, wynik zbiórki należy uważać za bardzo dobry.**

Cały dochód ze zbiórki został przeznaczony na podręczniki dla młodzieży szkolnej, oraz na pomoc dla tworzących się coraz więcej szkółek czwartkowych.

—ooo—

POMOC OJCA ŚW. DLA WYSIEDLONYCH WĘGRÓW. Ojciec św. ofiarował znaczniejszą sumę pieniędzy na rzecz rodzin węgierskich, wysiedlonych ostatnio z granic Jugosławji.

DALSZE WYDALANIE WĘGRÓW Z JUGOSŁAWJI. W piątek wieczorem przybyło do Szegedu 26 wydalonych Węgrów z Jugosławji. Dotychczas liczba wydalonych Węgrów, którzy przybyli do Szegedu wynosi 1949.

KARD. VERDIER WEJDZIE DO AKAD. FRANCUSKIEJ. „La Liberte" donosi, że wakujące po śmierci Poincare'go miejsce w Akademji Francuskiej, zajmie kard. Verdier. (Arcyb. Paryża, kard. Verdier, jest znakomitym teologiem i ogłosił drukiem szereg prac naukowych z zakresu etyki społecznej).

NOWY PREZES KOMISJI WYKŁADNI PRAWA KANONICZNEGO. Na opróżnione wskutek śmierci ś. p. kardynała Piotra Gasparriego stanowisko przewodniczącego papieskiej komisji wykładni prawa kanonicznego, powołany został kardynał Luigi Sincero. (KAP.).

—ooo—

Etyka a prawo.

Zagadnieniu temu poświęcił swój wykład O. E. Chomrański T. J: we czwartek 13 bm. w Domu Katolickim w Krakowie.

Ewolucja pojęć na istotę, genezę i rolę prawa przyniosła prawu jakby emancypację w stosunku do etyki. Prawo, podobnie jak to uczyniła filozofja pozytywistyczna w stosunku do metafizyki, przybrało togę agnostycyzmu wobec etyki. Jak do tego konfliktu doszło? By to zrozumieć, należy przypomnieć sobie różne rodzaje prawa i poglądy na jego powstanie. Jest więc prawo moralne czy przyrodzone (wypisane w naszej naturze i sumieniu), jest prawo objawione pozytywne, jest prawo kościelne, jest prawo ludzkie obyczajowe i pozytywne. — Pozatem słowo prawo może mieć w słownictwie polskiem 2 pojęcia: 1) prawa przedmiotowego (lex — loi — Gesetz) zawierającego przepisy prawa pozytywnego, i 2) prawa podmiotowego — raczej uprawnienia (ius — droit — Recht). W tem drugiem znaczeniu zbliża się ono do prawa przyrodzonego. Otóż **konflikt istnieje z racji zaprzeczania istnienia prawa moralnego, przyrodzonego,** a natomiast opierania całego prawa na władzy państwowej, popartej siłą. Zgodnie z tymi założeniami odmawia się jakąkolwiek łączność prawa z etyką, etykę ogranicza się do sfery wewnętrznej do sumienia — w sferze zewnętrznej zaś człowiek ma należeć wyłącznie tylko do państwa. Taki pogląd na istotę prawa w ostatnich czasach wypracowała filozofja Kanta, osiągająca swój krańcowy wyraz u Hegla (Państwo-Bóg ucieleśnieniem prawa). **Najwyższa moralność polega na poddaniu się woli państwa.** Sumienie nie ma tu nic do powiedzenia. Kant zresztą nie był oryginalnym. Zapożyczył się u J. J. Rousseau, u Hobbesa i in.

Tak więc odsunięto etykę od wpływów na prawo. Źródło prawa moralnego przyrodzonego jednak tkwi w naturze ludzkiej i w Ewangelji. „Co Boże jest, Bogu oddajcie, co cesarskie Cesarzowi“ — powiedział Chrystus Pan. O prawie moralnem pisze również św. Paweł w liście do Efezów — do Rzymian. Według słusznych zasad chrześcijańskich, każdy człowiek zależny jest przedewszystkiem od Boga prawodawcy najwyższego. **Każde prawo, każda władza musi się do Boga i Jego woli stosować. Między prawem przyrodzonem, od Boga naturze danem, a prawem pozytywnem nie tylko nie może być rozdziału, ale musi być stosunek podporządkowania.** Szeroko o tem pisze św. Augustyn w dziele „De Civitate Dei“. — Istnienie takiego prawa stwierdzał Cicero. — W „De religione“ pisze, że prawo nie jest wynalazkiem ludzi, ale czemś wiecznem, co zgadzać się musi z myślą Bożą. Podobne zasady pozostawił Ulpian. Tak więc **prawo przyrodzone jest nadrzędnem w stosunku do prawa pozytywnego,** historycznie istnieje na długo przed państwem, które nie może je naruszać. Wszelka ustawa naruszająca prawo przyrodzone jest nieobowiązującą. Z pogwałcenia tych zasad wynikają w prawie największe sprzeczności. Zilustrował to prelegent wyczerpująco w wielu świetnych przykładach.

J. S.

Ruch wydawniczy

WACŁAW GĄSIOROWSKI: „Ach — te „chamy“ w Ameryce“. 8-ka, str. 228, 6 zł. Wydawnictwo Domu Książki Polskiej, Warszawa.

Gdy przed trzema laty ukazała się pierwsza książka Wacława Gąsiorowskiego o Ameryce p. t. „Nowa Kolchida“, wywołała ogromne zainteresowanie i została polecona do bibljotek szkolnych przez Ministerstwo WR. i OP. Była to jednak książka o Ameryce współczesnej, ubocznie tylko wspominająca o doli i roli naszych rodaków za Oceanem. Obecna książka poświęcona jest wyłącznie Polakom w Ameryce i dlatego choćby zasługuje na jeszcze pilniejszą uwagę.

Po krótkiem omówieniu przyczyn emigracji Polaków do Ameryki od czasów najdawniejszych do chwili obecnej, Gąsiorowski daje pełny obraz co Polacy w najcięższym trudzie zdobyli w ciągu kilkudziesięciu lat ostatnich dla siebie oraz dla starej i nowej Ojczyzny, jak się potrafili organizować i rządzić, jaką potęgę twórczej energji okazali ci, którzy w szarym kraju nie byli brani przez nikogo w jakąkolwiek rachubę. Niezmiernie interesująco pisze Gąsiorowski o udziale Polonji amerykańskiej w wojnie światowej i w odbudowie niepodległej Polski. Są tam fakty i cyfry, o których mało kto wie, a zasługujące na to, byśmy wszyscy o nich wiedzieli i pamiętali. Są też uwagi o naszych niedawnych i obecnych sposobach odnoszenia się do tej zaoceanicznej Polski, uwagi godne uznania i zastanowienia. Ale nadewszystko, przez całą książkę przebija uznanie i podziw autora dla tych „chamów“ polskich w Ameryce, co się stali „anglosasami polskiej rasy“, ludźmi czynu i woli, wolnymi wśród obcych, dzielnymi obywatelami nowej ojczyzny i, mimo wszystko, wiernymi synami Starego Kraju. Tysiące przykładów tej niesłychanej tężyzny polskiej znajdzie czytelnik w omawianej książce, którą świetny znawca Ameryki, W. Gąsiorowski, napisał nietylko na świadectwo prawdzie, lecz i na przykład dla ludu w Starym Kraju.

KSIĄŻKA RACHUNKOWA I INFORMACYJNO GOSPODARCZA „KOBIETY WSPÓŁCZESNEJ“. Znana szerokiemu ogółowi Pań Domu „Książka Rachunkowa“ Kobiety Współczesnej ukazała się w nowym wydaniu na rok 1935. — W obecnem wydaniu jeszcze bardziej niż w poprzednich jest technicznie ułatwione prowadzenie rachunków domowych przez zastosowanie pewnych zmian w rubrykacji: a mianowicie wprowadzona została rubryka „Treść“ jako pierwsza, następnie idzie rubryka wpływów i dopiero dalej idą rubryki poszczególnych pozycyj rozchodu.

W ten sposób układ książki daje przejrzysty obraz wpływów i wydatków. Pozatem w obecnym 3-cim wydaniu wprowadzone zostały wzory kontroli posiadanych przedmiotów jak: ubrań, bielizny osobistej i pościelowej oraz sprzętu gospodarskiego. — Dział ten jest bardzo ważny dla każdej pani domu i wprowadzenie go podnosi jeszcze bardziej wartość książki. Niska cena „Książki“ bo tylko 1 zł. (z przesyłką pocztową 1.25 zł.) udostępnia książkę każdej Pani.

Książka wysyłana jest po otrzymaniu wpłaty na P. K. O. 14.560 Wydawnictwo „Kobieta Współczesna“ — Warszawa — Koszykowa L. 44. Pozatem „Książkę“ można nabyć w większych księgarniach i apeterjach.

—oo—

Polscy Ormianie.

O Ormianach wiemy niewiele. Interesujący artykuł na ten temat zamieścił ks. Zdzisław Obertyński w „Oriensie“, dwumiesięczniku poświęconym sprawom religijnym wschodu w zeszycie za listopad — grudzień. (Kraków, ul. Kopernika 26, red. Ks. J. Urban, T. J.).

Na czele dzisiejszej kościelnej prowincji ormiańskiej w Polsce, czytamy w „Oriensie“, stoi **Ks. Arcybiskup Józef Teodorowicz.** Jest on dwudziestym piątym pasterzem na tej katedrze albo dwudziestym czwartym, jeśli podawany jako pierwszy, Jan, nie był rzeczywistym ordynarjuszem. **Czternasty z tego szeregu Torosowicz przyjął Unję.** Ostatnim biskupem pomocniczym był Grzegorz Michał Szymonowicz w drugiej połowie XIX w. Wobec małej ilości wiernych nie miał rychło następcy. Obecny arcypasterz położył wielkie zasługi, **ochraniając zabytki ormiańskie** zwłaszcza przez odnowienie kościoła katedralnego, w którym piękną polichromję wykonał artysta malarz Rozen. Przy katedrze znajduje się zorganizowana na wzór łaciński kapituła katedralna, złożona z prepozyta, trzech kanoników gremjalnych, oraz czterech honorowych. Z czterech miejsc wikarjuszów katedralnych jest obsadzone tylko jedno. Katedrę obsługuje trzech braci z nowo założonego Zgromadzenia Serca Jezusowego.

Do katedry przytyka klasztor Benedyktynek ormiańskich. Pochodzą one z lwowskiego klasztoru św. Krzyża z Kamieńca Podolskiego i z Jazłowca, a w roku 1680 otrzymały regułę św. Benedykta. Na czele szesnastu mniszek stoi ksieni; zakonnice prowadziły do niedawna pierwsze żeńskie seminarjum nauczycielskie we Lwowie, obecnie utrzymują szkołę powszechną oraz gimnazjum.

Archidiecezja dzieli się na trzy dziekanaty: Lwów, Stanisławów i Kuty, z łączną ilością około 5.200 dusz, w 8 parafjach. Kościoły i kaplice istnieją w następujących miejscowościach: Bazar, kaplica, parafja Horodenka; Brzeżany, kość. parafjalny; Czortków, kaplica Kosteckich; Hanczarów, kaplica parafja Horodenka: Horodenka, kościół parafjalny i kaplica M. B. Loretańskiej; Kosów, kaplica par. Horodenka; Kolanki, kaplica, parf. Horodenka; Kuty, kościół parafjalny: Kuty kaplica św. Grzegorza; kapl. cmentarna: **Lwów,** katedra; kaplica św. Józefa: Wulka, kaplica; Pasieki, kaplica; Łysiec, kościół parafjalny: kaplica św. Grzegorza, kaplica cmentarna: Mikulińce, kaplica, parafja Śniatyń: Stanisławów, kościół parafjalny: Tyśmienica, kościół parafjalny: kaplica cmentarna; Zadubrowce, kaplica Petrowiczów, par. Śniatyn: Załucze, kościół Krzysztofowiczów, par. Śniatyn: Żeżawa, kaplica par. Horodenka.

Klerycy ormiańscy kształcą się bądź to w lwowskiem seminarjum metropolitalnem łacińskiem, bądź też w papieskiem kolegjum ormiańskiem w Rzymie.

Przy lwowskiej katedrze istnieją trzy związki, wzgl. instytucje ormiańskie. Pierwsza to Archidiecezjalny Związek Ormian, który ma jako cel **utrzymanie łączności i jedności wśród Ormian w Polsce,** podtrzymywanie obrządku, niesienie pomocy tak kościołom i instytucjom ormiańskim, jako też poszczególnym członkom związku, wreszcie wspomaganie misyj wśród Ormian dyzunitów. Organem związku jest Posłaniec św. Grzegorza, wychodzący od r. 1927.

Przy kapitule ormiańskiej ufundował w r. 1866 Józef Torosiewicz, dr. medycyny, osobny zakład wychowawczy dla zdolnych młodzieńców ormiańskich, głównie w celu kształcenia z nich kandydatów do stanu duchownego. Z powodu dewaluacji znacznego niegdyś kapitału nie może zakład dzisiaj spełniać w całości swego pierwotnego zadania.

Trzecia instytucja, istniejąca przy katedrze ormiańskiej, to Mons Pius, zwany ogólnie **bankiem ormiańskim.** Jest to urząd zastawniczy, złączony w r. 1792 z kilku podobnych instytucyj założonych przy poszczególnych parafjach ormiańskich. Dochody z banku stanowią częściowe uposażenie księży ormiańskich, którzy tworzą też nadzór, i częściowo urzędników.

Od chwili przyjęcia Unji, a zwłaszcza odkąd Ormianie poczęli otrzymywać nobilitacje, **proces asymilacji z otoczeniem potoczył się w stosunkowo szybkiem tempie.** O tak silnych niegdyś antagonizmach narodowościowych niema już mowy. To też Ormianie dzisiejsi uczęszczają do kościołów i sakramentów łacińskiego obrządku, i naodwrót łacinnicy bynajmniej nie stronią od świątyń ormiańskich. Nierzadko też sami duchowni ormiańscy celebrują Mszę św. w obrządku łacińskim. Dyzunitów niema już wśród miejscowych Ormian w Polsce.

Radjo.

Incydent radjowy polsko-francuski.

Słuchacze radjowi byli w ub. czwartek świadkami osobliwego incydentu. W dniu tym przewidzianą była w programie o godz. 21-szej transmisja na wszystkie stacje polskie „koncertu europejskiego“ z Paryża. Transmisja rzeczywiście się rozpoczęła, wkrótce jednak koncert został przez Warszawę przerwany a speaker zakomunikował słuchaczom, że **Radjo polskie przerywa audycję z tego powodu, iż radjostacja paryska zapowiedziała koncert jedynie w języku francuskim** mimo, że wiadomo jej było o nadaniu tej audycji także na stacje polskie. Bezpośrednio po tem oświadczeniu, stacje polskie przeszły do własnych programów. Spodziewać się należy, że zarząd Polskiego Radja udzieli bliższych wyjaśnień co do okoliczności towarzyszących wspomnianemu incydentowi.

Programy stacyj radjowych.

Poniedziałek, 17 grudnia 1934

Kraków, (304.3) G.: 6.45 Audycja poranna z Warszawy: 7.40 Zapowiedź programu; 7.50 Koncert reklamowy z płyt gramofon.; 11.57 Sygnał czasu, 12.00 Hejnał, 12.03 Tr. z Warszawy; 13.05 Płyty: 15.30 Transmisja z Warszawy; 15.35 Przegląd komunikacyjny: 15.45 Transmisja z Waszawy i Lwowa: 17.25 Odczyt; 17.35 Płyty; 17.50 Transmisja z Warszawy: 18.00 „Stary Kraków“: 18.10 Wiadomości bieżące: 18.15 Transmisja Poznania i Warszawy; 19.25 Chwilka społeczna: 19.30 Transmisja z Łodzi: 19.45 Program na dzień nast.; 19.50 Transmisja z Warszawy: 19.56 Lokalne wiadomości sportowe: 20.00 Transmisja z Warszawy; 21.00 Koncert historyczny muzyki polskiej; 21.45 Odczyt z cyklu: „Życie wśród przestworów Oceanu“: 22.00 Koncert reklamowy; 22.15 Transmisja z Warszawy: 22.35 Płyty; 23.00 Transmisja z Warszawy.

Lwów, (377.4) G.: 6.45 Audycja poranna z Warszawy: 16.45 Lekcja języka niemieckiego; 17.25 „Mody“: 17.35 Koncert z płyt wybranych przez radjosłuchaczy: 18.00 „10 minut w świetlicy O. M. P.“: 18.10 Radjo dla powodzian;

Warszawa, (1345) G.: 6.45 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze“: 6.52 Gimnastyka: 7.15 Dziennik poranny: 6.50, 7.08, 7.52 Muzyka poranna z płyt: 7.35 Chwilka pań domu: 7.40 Zapowiedź programu: 7.50 Koncert reklamowy 11.57 Sygnał czasu: 12.00 Hejnał: 12.03 Wiad. meteorologiczne; 12.05 Codzienny Przegląd prasy: 12.10 Koncert: 13.00 Dziennik południowy; 13.05 Płyty: 15.30 Wiadomości o eksporcie polskim: 15.35 Przegląd giełdowy; 15.45 Koncert: 16.45 Lekcja języka niemieckiego; 17.00 Recital fortepianowy: 17.25 Skrzynka pocztowa: 17.35 Płyty: 17.50 Pogadanka: 18.00 Skrzynka pocztowa rolnicza: 18.10 Przegląd filmowy: 18.15 Recital z Poznania 18.45 Pogawędka dla dzieci starszych; 19.00 Audycja strzelecka: 19.25 Chwilka społeczna: 19.30 Odczyt z Łodzi; 19.45 Program na dzień następny; 19.50 Wiadomości sportowe: 20.00 Koncert; 20.45 Dziennik wieczorny; 20.55 Jak pracujemy w Polsce; 21.00 Koncert Historycznej Muzyki Polskiej z Krakowa: 21.15 Odczyt z Krakowa: 22.00 Koncert reklamowy: 22.15 Lekcja tańca 22.35 Płyty: 23.00 Wiadomości meteorologiczne: 23.05 Muzyka taneczna.

Katowice, (395.8) G.: 15.35 Wiadomości gospodarcze: 16.45 „O. D: R: Śląskie przy pracy“; 17.25 Feljeton Zw. Powst. Śląskich: 17.35 Arje; 18.00 „Świat z góry“; 19.25 Kronika harcerska;

Co słychać w Krakowie.

Niedziela 16: 3 A d w. Euzebjusza b., Walentyna ż. męcz.
Wschód słońca 7. 35, zachód 15.36.
Długość dnia 8 godzin i 1 min.

Poniedziałek 17: Łazarza b., Florjana m., Olimpji wd.
Wschód słońca 7.35, zachód 15.36.
Długość dnia 8 godzin i 1 min.

—ooo—

KONFISKATA „GŁOSU NARODU“. Ostatni numer „Głosu Narodu“ uległ konfiskacie. Cenzura skreśliła ustęp w artykule pod tyt. „Urko Nachalnik na widowni“ zamieszczonym w przeglądzie prasy.

WYSOKIE ODZNACZENIE WĘGIERSKIE PREZYDENTA DRA KAPLICKIEGO. Dekretem Regenta król. Węgier z dnia 28 września br. nadany został Prezydentowi miasta Krakowa dr. Kaplickiemu Węgierski Krzyż Zasługi I Klasy (Komandorja) za zasługi położone ok. zbliżenia kulturalnego narodów polskiego i węgierskiego.

NAJBLIŻSZE POSIEDZENIE RADY MIEJSKIEJ wyznaczone zostało na czwartek 20 bm. Na porządku dziennym znajduje się m. in. sprawa zaciągnięcia długoterminowej pożyczki w Komun. Kasie m. Krakowa w wysokości 2.500 tys. zł. na spłatę pożyczek wekslowych oraz częściowo na pokrycie wydatków nadzwyczajnych objętych najbliższym budżetem.

WYŁOŻENIE REJESTRU POBOROWYCH r. 1914. nastąpi w Wydziale Administracji Ogólnej (oddział wojskowy drzwi Nr. 6) Zarządu miejskiego, — w czasie od 1 stycznia 1935 roku do 15 stycznia 1935 roku, w godzinach urzędowych od 9 — 12.

WAGON SYPIALNY mieszany 1, 2 i 3, klasy uruchomiony został na przestrzeni Katowice — Kraków — Lwów i spowrotem przy pociągu nr. 29 i 30 z dniem 15 bm. Odjazd z Krakowa 0.10, przyjazd do Lwowa 6.55. Odjazd ze Lwowa 22.50, przyjazd do Krakowa o godzinie 5.45.

ZAMKNIĘCIE UL. SZWEDZKIEJ na odcinku od ul. Zielnej do ul. Twardowskiego nastąpiło wczoraj z powodu budowy kanału.

przy Związku Młodzieży Przem. Rękodzielniczej

OSOBY POKĄSANE PRZEZ PSA w dniu 14 bm. w okolicy ulic Zwierzynieckiej i Powiśla zawiadamia zarząd miasta, że pies ten jest w wysokim stopniu podejrzany o wściekliznę i wzywa się pokąsanych do zgłoszenia się w Wydziale Zdrowia Publicznego Poselska 12. w godzinach urzędowych.

9-LETNIA DZIEWCZYNA SPADŁA Z DRUGIEGO PIĘTRA. Dnia 14 bm. o godz. 14 wypadła z okna II p. p. N. Rzepecka lat 9. zam. przy ul. Grzegórzeckiej 138. którą wezwany lekarz przewiózł do szpitala Ubezp. Społecznej. Dochodzenia celem ustalenia przyczyny wypadku prowadzi policja.

SKRADZIONO MASZYNĘ DO PISANIA. — Innerglück Józef Powiśle 4, doniósł organom PP., że w nocy z 13 na 14 bm. nieznany sprawca dostał się do jego składu szkła przy ul. Józefa 16. przez urwanie kłódki u drzwi skąd skradł maszynę do pisania marki „Underwood“ wartości 800 złotych.

CZYJA MASZYNA DO SZYCIA? Aresztowano Gwoździa Stanisława, lat 23, bez zajęcia i miejsca zamieszkania i Pasgosza Józefa, zam w Borku Fałęckim 134, za kradzież maszyny do szycia marki „Singer“ na szkodę nieznanego właściciela. Maszynę tę można oglądać w III Komisarjacie PP., Łobzowska 16.

ZAKWESTJONOWANE FUTRA I UBRANIA. Dnia 14 bm. w czasie rewizji znaleziono kilka ubrań męskich, futra damskie materjały na ubrania i kostjumy damskie pochodzące z kradzieży, które można oglądać w IV Komisarjacie Józefińska 14. Nadto zakwestjonowano kilka różnych zegarków pochodzących z kradzieży, które można oglądać w Wydz. Śledczy Siemiradzkiego 24.

ZAWIADOMIENIA I KOMUNIKATY.

WYSTAWA — NASZE MIESZKANIE. — W Miejskim Budynku Wystawowym przy ul. Rajskiej 12, jak już donosiliśmy, otwartą została wystawa „Nasze mieszkanie“, obejmująca meble, dywany, kilimy, firanki, koronki, roboty ręczne, srebro, fortepiany, lustra, wyroby galalitowe, porcelanę, radja, patefony, maszyny do szycia, oraz bardzo urozmaicony dział gospodarczy, będący specjalną atrakcją dla naszych pań-gospodyń. — Na wystawie koncert płyt gramofonowych. W niedzielę i święta wystawa otwarta przez cały dzień bez przerwy tj. od 10-tej rano do 8-mej wieczór. — Wstęp 50 gr. — dla młodzieży i wojskowych tylko 20 gr.

Studenci U. J. korzystają już ze zbiórki „Głosu Narodu“.

Zbiórka funduszów na wpisowe dla katolickich studentów U. J. w Krakowie zainicjowana przez „Głos Narodu“ przyniosła w przeciągu prawie 10 dni **2691.30 zł.** Fundusz ten za pośrednictwem Komitetu Przyjaciół Akad. został przekazany J. M. Rektorowi U. J. prof. Maziarskiemu i przez niego wczoraj w sobotę rozdzielony w pierwszym rzędzie pomiędzy studentów poleconych przez redakcję „Głosu Narodu“. Lista studentów, którzy z funduszów zebranych przez „Głos Narodu“ korzystają została wywieszona w Uniwersytecie. Widnieją na niej nazwiska słuchaczów: **teologji 2, filozofji 3, prawa 14 i medycyny 1.**

W uznaniu wyjątkowych okoliczności Rektorat przedłużył jeszcze raz termin wpłacania wpisowego. Podnosząc ten nowy objaw życzliwości władz uniwersyteckich dla młodzieży, **gorąco apelujemy do naszych czytelników o dalszą pomoc dla studentów-katolików.** — Składki — jak dotąd — będziemy kwitowali w dzienniku.

Wczoraj w piątek przesuwali się przez lokal redakcji „Głosu Narodu“ **uszczęśliwieni studenci, którym ofiarność naszych czytelników umożliwiła kontynuowanie studjów.** Na ich podziękowania dla redakcji odpowiadaliśmy, że **wdzięczność należy się czytelnikom „Głosu Narodu“, którzy z ofiarami pospieszyli.** Do tej wdzięczności poczuwa się nietylko młodzież obdarowana, ale i redakcja „Głosu Narodu“, której inicjatywa byłaby bezskuteczna, gdyby nie szlachetność i ofiarność czytelników pisma.

* * *

W dalszym ciągu na **wpisowe dla studentów U. J.** wpłynęły do Administracji „Głosu Narodu“ następujące kwoty:

Ks. Wład. Bienias, Chełmo zł. 3. Ks. J. Sidełko, Kalwarja Zebrzydowska 10, Ks. Aloizy Tajduś, Jodłownik 10, Mikołaszek Franciszka Wadowice 3, Ks. Teofil Lewicki, Trzebosia 5, Ks. Prob. L. Tomasik, Kazimierza Wielka 5, Stanisław Michniak, Sanok 8, OO. Bernardyni, Kalwarja Zebrzydowska 10 zł. **Razem 54 zł.**

Ogólna suma składek złożonych przez Czytelników „Głosu Narodu“ na wpisowe dla studentów-katolików U. J. łącznie z kwotami już przekazanemi Rektorowi Uniw. Jag. **wynosi dotąd 2745.30 zł.**

—ooo—

Jak usiłowano sprzedać udziały „Cara“ gminie m. Krakowa.

Z szóstego dnia procesu w Sądzie okręgowym.

Rozprawa przeciw zawiadowcom firmy „Caro“ przybrała ciekawy obrót. W 6 dniu przewodu sądowego adwokat Goldblatt oświadczył w imieniu oskarżonych i obrony, że

ZRZEKA SIĘ PRZESŁUCHANIA 20 ŚWIADKÓW,

a to wobec korzystnych naogół dla oskarżonych zeznań, złożonych przez świadków oskarżenia.

Pierwszy w tym dniu składał zeznania

DYREKTOR BANKU DYSKONTOWEGO WAWRZYCKI.

I ten świadek podobnie jak wielu innych zeznaje korzystnie dla oskarżonych, którzy jego zdaniem, nikogo w błąd nie wprowadzali, zwracali uwagę na konieczność zmniejszenia wydatków w czasie pogarszającej się konjunktury, a jedynem ich przewinieniem była zgoda wyrażona na opóźnione zaksięgowanie procentów przez buchaltera Bertholda w następnym bilansie, gdy okazało się, że buchalter nie wciągnął ich do tego bilansu, do którego należały.

Świadek przypomina sobie, że tym, który starał się doprowadzić do **odkupienia przez miasto udziałów „Cara“ od Banku Dysk. był p. Krzetuski.**

Dr. Frühling: Dlaczego Bank Dysk. postanowił sprzedać udziały w „Carze“ miastu?

Świadek: Bo interesa tego wymagały. **Nie wszyscy wspólnicy „Cara“ mieli wyłącznie na oku interesa handlowe! „Caro“ za bardzo podlegało wpływom ubocznym!** Gdyby „Caro“ pozostało w prywatnych rękach, bez wpływów ubocznych, prosperowałoby świetnie!

To oświadczenie świadka zwróciło ogólną uwagę. Dotychczas świadkowie podnosili, że przyczyną upadku „Cara“ była budowa domu i zła konjunktura. Świadek Warzycki dodał do tego „interesy pewnych jednostek, które szkodziły interesom „Cara“.

Dr. Warzycki zeznał następnie, że dr. Krzetuski chciał, **by bank poparł jego kandydaturę na dyrektora „Cara“.**

WBREW INTERESOM RZEŹNIKÓW.

Następny świadek

p. Andrzej Różycki,

b. cechmistrz rzeźników i masarzy opowiedziawszy dokładnie jakto kierowane przez p. Landaua i dr. Porębskiego „Caro“ działało **wbrew interesom rzeźników a z korzyścią dla gminy.** Oświadcza on, zwracając się do oskarżonych: „Oni powinni od Rady miejskiej otrzymać pochwałę, a nie tu siedzieć“.

Obrońca: Czy gmina poniosła straty na Kasie Targowej i „Carze“?

Świadek: Nie. **„Caro“ nie miało bezpośrednio dawać zysków miastu.** Miasto miało zarabiać na **opłatach, które wzrosły dzięki „Caru“.** I rzeczywiście zarabiało.

Trzeci z zeznających w tym dniu świadków

WICEDYR. ŻEGLUGI POLSKIEJ P. BROCZYNER,

jako członek Rady Nadzorczej przyznaje że pierwszy bilans zrobiony przez p. Spirę był zbyt pesymistyczny i nierealny. O spółce świadek wyraził się, „Caro“ to interes chory, gdy zarabia to gmina robi interes, gdy traci, gmina strat nie ponosi“.

Prokurator: Czy gmina straciła czy zyskała na „Carze“?

Świadek: To bardzo subtelne pytanie. Jeśli gmina straciła na „Carze“ to zarobiła na zwiększonym przez tę spółkę spędzie na targowicę. Tych dwóch rzeczy nie można rozłączać.

Obrońca: Na jakiej podstawie gmina oceniała **wartość udziału, który odkupywała od Banku?**

Świadek: Gmina kierowała się tu nie chęcią zysku, lecz interesem gospodarczym miasta. Chciała mieć decydujący wpływ na Caro, **by** przez to mieć w ręku instrument regulujący dochody gminy z tej dziedziny.

Następni świadkowie: rzeźnik **Jonas Friedman,** urzędnik **Abraham Altstädter** nie wnieśli do sprawy ciekawszych momentów.

W dalszym ciągu rozprawy sąd przesłuchał **pierwszych świadków powołanych przez obronę.** Dr. L. Aronsohn wystawił niezbyt korzystne świadectwo b. buchalterowi „Cara“ Bertholdowi, który pracował przedtem w Pow. Banku Kredytowym. Berthold znał się na księgowości b. słabo — według zeznań świadka. Również świadek **Marjan Siatko** urz. Izby Skarbowej zeznaje, że Berthold wymazywał pozycje, wydzierał kartki z ksiąg handlowych itd.

Ostatni świadek dr. **S. Lichtig,** szwagier osk. Landaua odtwarza

ROZMOWĘ Z DYR. BANKU DYSK. REDLINGEREM

po aresztowaniu Landaua. Gdy świadek zapytał dyr. Redlingera, dlaczego bank godzi się na bilans zestawiony przez p. Spirę, w którym straty są naciągnięte do zbyt wysokiej sumy 1.700.000, co obciąża oskarżonych, wówczas dyrektor miał odpowiedzieć: **W naszym interesie leży, by stratę wykazać większą, bo przez to usprawiedliwimy się przed naszemi władzami, dlaczego odstąpiliśmy za darmo udziały „Cara“ gminie.**

———ooo———

PRZEMYSŁ-LINOLEUM

Ś. † p.

Stefan Żychałła Strzelbicki

Onegdaj zmarł w Krakowie w 81-ym roku życia ś. p. Stefan Żychałła Strzelbicki, b. wieloletni metrampaż Drukarni „Głosu Narodu“, jubilat i zasłużony pracownik w zawodzie drukarskim. Do późnych lat swego życia, dokąd tylko starczyło mu sił, z całem zamiłowaniem dla swej pracy zawodowej i przywiązaniem do instytucji, w której spędził przeszło 20 lat — trwał na stanowisku, aż długotrwała i ciężka choroba zmusiła go do przerwania pracy. Tutaj też, na stanowisku metrampaża „Głosu Narodu“ obchodził jubileusz 50-lecia swej pracy zawodowej, która zjednała mu szczere uznanie ze strony Wydawnictwa i zarządu drukarni, a sympatję wszystkich współpracowników „Głosu Narodu“ i kolegów zawodowych. Ś. p. Strzelbicki wkładał zawsze w swą pracę nietylko głęboką znajomość fachową zawodu graficznego, ale także żywe zainteresowanie i niezwykłą sumienność w wypełnianiu obowiązków. — Ze szczerym żalem żegnaliśmy go wówczas, gdy ze względu na stan zdrowia opuszczał szeregi pracowników „Głosu Narodu“, z tem większym żalem przychodzi nam dziś złożyć osieroconej jego rodzinie serdeczne wyrazy współczucia.

Pogrzeb ś. p. Strzelbickiego odbędzie się w poniedziałek 17 bm. o godz. 3.30 popoł. na cmentarzu rakowickim w Krakowie.

ZWIEDZENIE WYSTAWY PAŁACU SZT. PIĘKNYCH organizuje Polskie Tow. Krajoznawcze dzisiaj w niedzielę 16 bm. Zbiórka na Pl. Szczepańskim o godzinie 11-tej.

REPERTUAR TEATRU SŁOWACKIEGO.

Niedziela popoł.: „Zbójcy“.
Niedziela wiecz.: „Nigdy nic nie wiadomo“.
Poniedziałek: „Mignon“ (Gość. wystąpią A. Sari, A. Szlemińska, A. Dobosz).

REPERTUAR TEATRU DOMU ŻOŁNIERZA:

W niedzielę, dnia 16 grudnia 1934 o godz. 3.30 popoł.: „Lalka“ operetka M. Ordonneau; o godz. 7.30 wieczór, „Królowa kina“ operetka Okonkowskiego i Freunda.

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

ŚWIT: „Na tropie złoczyńcy“ i „Miłość bez słów“.
WANDA: Szpieg Nr. 13.
APOLLO: I. Skradziono człowieka. II. Zakochany zegarmistrz.
SZTUKA: Pieśń Kozaka.
UCIECHA: Czarny kot.
SŁONKO: Tańcząca Venus.
PROMIEŃ: „Przedmieście“ z Wallacem Beery. „Sztuka życia“ — Gary Cooper.
ADRIA: „Świat się śmieje“.
BAGATELA: Namiętni Kochankowie na scenie rewja p. t. Szukamy Gwiazd.
KINO MUZEUM wyświetla w sobotę i w niedzielę film p. t.: „Żółty książę“ (Ramon Novarro i Helena Hayes). Ponadto dodatki.

———o0o———

DZIŚ W NIEDZIELĘ, 16 bm. Poranek Symfoniczny Filharmonji Krakowskiej o godzinie 11-ej przedpoł. w Starym Teatrze.

———o0o———

Ciunkiewiczowa skazana
na 10 miesięcy więzienia

Wczoraj o godz. 9 rano w krakowskim Sądzie Apelacyjnym ogłoszono wyrok na M. Ciunkiewiczową oraz współwinnych przygotowywania podstępu, mającego władzom udowodnić, że Ciunkiewiczowa została swego czasu okradziona w Grand Hotelu z kosztowności i futer. Sąd Apelacyjny uniewinnił Ciunkiewiczową od zarzutu fałszywego oskarżenia Leszczyszyna, portjera Grand Hotelu o dokonanie owej kradzieży, za co w pierwszej instancji została Ciunkiewiczowa skazana na rok więzienia, natomiast zatwierdził winę we wspomnianym podstępie, mającym wprowadzić władze w błąd i zatwierdził wyrok pierwszej instancji, skazujący Ciunkiewiczową za to przestępstwo na **10 miesięcy więzienia.** Ciunkiewiczowej zaliczono areszt tymczasowy od 28 czerwca do 15 grudnia b. r. Ponadto Sąd Apelacyjny zatwierdził wyrok sądu okr. orzekający karę dla dwu innych współwinnych, którzy apelowali: **Fel. Jagusińskiego 10 miesięcy, Jana Kołodziejskiego rok więzienia.** Tym dwom oskarżonym zawieszono wykonanie kary.

Bomby łzawiące i pancerze
przeciw furjatce.

W sobotę w godzinach południowych wielkie zbiegowisko na ul. Wielopole wywołała **służąca Agnieszka Szewczyk, lat 15, która** przypuszczalnie dostała ataku szału. Szewczykówna otrzymała od swych chlebodawców Schnitzerów wypowiedzenie i właśnie w sobotę miała opuścić służbę. Podrażniona tem jakoteż zawodem miłosnym wydobyła niewiadomo skąd wielki rewolwer bębenkowy i ze słowami: „ja wam teraz zapłacę“ skierowała go do córek Schnitzerów. Ogółem oddała ona cztery strzały i jedną z kul zraniła się w udo, pozatem nikomu nie wyrządziła szkody. Po dwu i pół godzinnem oblężeniu mieszkania przez policję i straż pożarną, w czasie których z furjatką prowadził pertraktacje komisarz Pollak (furjatka groziła wszystkim rewolwerem) zdołano ją unieszkodliwić wrzuceniem do mieszkania na parterze **bomby z gazem łzawiącym.** Po ataku gazowym wkroczyli do mieszkania opancerzeni policjanci oraz strażacy, którzy jeszcze poprzednio wpędzili furjatkę wgłąb mieszkania strumieniem wody, i ubezwładnili Szewczykównę. Odwieziono ją do szpitala.

———o0o0o———

ODPOWIEDZI REDAKCJI. — Zakopane P. St. W. Artykuł p. t.: „Sprawa nie cierpiąca zwłoki“ — nie nadaje się w tej formie do ogłoszenia, jakkolwiek zasadniczo zawiera postulat słuszny. Artykuł jest do odebrania.

Społeczna akcja Zw. „Caritas“ arch. krakowskiej.

Związek „Caritas“ Archidiecezji krakowskiej zrzeszający katolickie stowarzyszenia dobroczynne i zakłady wychowawcze i opiekuńcze na obszarze całej archidiecezji podjął ostatnio z inicjatywy Księcia Metropolity Sapiehy — żywą akcję, zmierzającą do **ujednostajnienia i udoskonalenia działalności zrzeszonych w nim zakładów i organizacyj.** W tym celu odbywać się będą co miesiąc **zebrania dyskusyjne wszystkich kierowników i kierowniczek, oraz wychowawców katolickich zakładów dobroczynnych i opiekuńczych.**

Pierwsze takie zebranie odbyło się w ub. piątek w sali Domu Katolickiego, **w obecności Księcia Metropolity i z udziałem przeszło 300 wychowawców, przedstawicieli klasztorów męskich i żeńskich, zakładów opiekuńczych itd.** Zasadniczy referat wygłosił na tem zebraniu kurator p. F. Przyjemski na temat: „Podstawowe zasady wychowania“. Treścią jego prelekcji było stwierdzenie, konieczności, że trzeba wychować typ nowego człowieka, któryby w obecnych warunkach, trudnych nietylko ze względów materjalnych ale i moralnych przeszedł przez życie z pożytkiem dla Kościoła i społeczeństwa. Referat zawierał szereg konkretnych wskazówek wytycznych do dalszych referatów i dyskusyj, jakie na zebraniach tych co miesiąc urządzanych, będą się toczyć.

Założycielem „Caritasu“ i jego protektorem jest jak wiadomo — **Książe Metropolita.** Akcja zainicjowana wspomnianem zebraniem prowadzoną będzie przez sekcję zakładową i stowarzyszeniową „Caritasu“, którego biuro mieści się w Krakowie przy ul. św. Jana 7.

———:o0o:———

Rozwój chrześcijańskich związków zawodow. we Francji

Wielka francuska federacja robotników chrześcijańskich (Confederation francaise des travailleurs chretiens) powstała w r. 1919. — Należało do niej wówczas 350 syndykatów. W dwa lata później cyfra ta wzrosła do 679, w październiku zaś roku bieżącego dosięgła 792, nie licząc 264 oficjalnych syndykatów regjonalnych Alzacji i Lotaryngji oraz związków kolejarzy chrześcijańskich. Razem liczba chrześcijańskich związków robotniczych zrzeszonych w Federacji lub z nią związanych wynosi conajmniej 1100. Syndykaty te pod względem regjonalnym dzieliły się w chwili założenia na 10 okręgów; w r. 1930 okręgów takich było 21, dziś jest ich 24, pokrywających całą Francję łącznie z Algierem. Podczas gdy w r. 1919 syndykaty zrzeszone w CFTC reprezentowały 5 zawodów, dziś, po 15 latach istnienia reprezentują ich 14 z ogólną liczbą 156 tysięcy członków. W prowadzonych obecnie przez CFTC **886 szkołach zawodowych pobiera naukę 10.609 uczniów.** W roku 1925 było ich 3700 w 400 szkołach, a w r. 1928 — 6400 w 720 szkołach. Nadto założono **5 szkół normalnych** a dalsze tego typu szkoły są w projekcie. Federacja wydaje obecnie 36 różnych perjodycznych wydawnictw, w tem jeden tygodnik. — **Wpływy polityczne i społeczne CFTC z dniem każdym rosną.** Kiedy w r. 1927 w wyborach do Naczelnej Rady Pracy (Conseil Superieur du Travail) syndykaty chrześcijańskie osiągnęły 4162 głosy, w r. 1930 liczba ta wzrosła do 4224 a ostatnio nawet do 6042 głosów, co reprezentuje 151050 wyborców. (KAP.)

25 rocznica Koła Abstynentów

Dzisiaj w niedzielę odbędzie się uroczysty obchód z okazji 25-cio lecia istnienia Koła Abstynentów przy Zw. M. P. i R. Kraków, Skarbowa 2. Program obejmuje: o godz. 8-ej Msza św. w kaplicy związkowej, o godz. 4-ej popoł. uroczysta akademja w sali teatralnej Związku z przemówieniami okolicznościowemi, przyrzeczeniem nowych członków oraz produkcjami orkiestry. Uroczystość zakończy sztuka J. Korzeniowskiego p. t. „Majster i czeladnik“, oraz sztuka abst. pt. „Lekarstwo na wszystko“.

Na dyfterję i szkarlatynę chorują dzieci w Krakowie.

W Wydziale Zdrowia Publicznego miasta zgłoszono od dnia 8 do 15 b. m. następujące choroby zakaźne: **błonica (dyfterja) 12, płonica** (szkarlatyna) 13, dur brzuszny 7, róża 4, odra 1, mumps 9, krztusiec 2, ospa wietrzna 9, różyczka 2.

Dodatkowe pociągi w okresie świąteez.

Dyrekcja Kolei w Krakowie uruchamia na okres wzmożonego ruchu pasażerskiego, w czasie świąt Bożego Narodzenia, dodatkowe pociągi pasażerskie z **Warszawy do Zakopanego, Krynicy, Wisły i Zwardonia, oraz z Krakowa do Lwowa.**

Szczegóły w rozkładach jazdy. Dla udogodnienia podróżnym, przewidziała Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych wszystkim dodatkowym pociągom osobowym postoje na stacji Maków.

Pospieszny przewóz artykułów żywnościowych

Dyrekcja kolei w Krakowie komunikuje: — Celem przyspieszenia przewozu oraz korzystania z tańszej taryfy przy przewozie artykułów żywnościowych w okresie przedświątecznym, Ministerstwo Komunikacji zarządziło w okresie od 16 — 24 grudnia 1934 roku, włącznie **przewóz artykułów żywnościowych nadawanych jako przesyłki drobnicowe pośpieszne i zwyczajne, pociągami osobowemi bez pobierania za to 25 proc. taryfowej dopłaty przewoźnego.**

Wyjątek stanowią przesyłki, których poszczególne sztuki ważą więcej niż 50 kg. oraz takie artykuły, które mogłyby zamoczyć, zanieczyścić lub uszkodzić bagaż lub towar razem przewożony.

———o0o———

Odczyty.

Dawne krakowskie zajazdy, oberże i ruch obcych (z dziejów obyczajowych Krakowa w połowie XIX wieku), odczyt M. Estreicherówny odbędzie się na 15-em Zebraniu naukowem Towarzystwa Miłośników Krakowa w poniedziałek, 17 bm. w sali kinowej Muzeum Przemysłowego (ul. Smoleńska 9). Po odczycie nastąpi pokaz miedziorytów z cyklu „Stary Kraków“ Wł. Zakrzewskiego. Wstęp 10 gr. Początek o godz. 18.30.

———o0o0o———

Pamiętajmy o Związku Młodzieży przemysłowej i rękodzielniczej.

Przy zbliżających się świętach Bożego Narodzenia nie zapomnijmy o Związku Młodzieży Przemysłowej i Rękodzielniczej. Dzieło to zastępuje dom i opiekę rodzicielską najbiedniejszej i opuszczonej polskiej młodzieży rzemieślniczej, która zasiadając wspólnie do skromnej wieczerzy wigilijnej, niechaj będzie przeświadczona, że w poczuciu rodzicielskiem ofiarne i szlachetne serca polskie myślą o niej i o jej przyszłości, że choć odrobinę odczuwają jej sieroctwo, opuszczenie, potrzeby duchowe i materjalne. — Laskawe datki: Związek Młodzieży Przemysłowej i Rękodzielniczej ul. Skarbowa 2, w Krakowie, konto PKO. nr. 407-987.

Składki złożone w Adm. „Głosu Narodu“
w dniu 4 grudnia 1934.

Na Arcybiskupi Komitet Ratunkowy Kuskowie 1 zł.; Tomaszowie Barańscy 5; Bujak 3; M. Dilim 5 zł.

Na Kuchnię Siostry Samueli: Ks. Nadolski Mosty Wielkie zł. 3.

Na Arcybiskupi Komitet Ratunkowy dla Powodzian Wojciech Ślósarz, Kopce Leśniczów ka zł. 20.

GIEŁDA WARSZAWSKA.

Warszawa, 15. 12. (Telef.) **Giełda dewizowa:** Belgja 123.82, Holandja 358.30, Londyn 26.22. Nowy Jork 5.30, Paryż 34.93, Praga 22.12. Szwajcarja 171.62. Sztokholm 135.30. Włochy 45.30. Berlin 212.80.

Dolar poza giełdą 5.28, rubel złoty 4.58, dolar złoty 8.91. marka niemiecka 127.25. funt szterlingów 26.26.

Papiery procentowe: Budowlana 45.75. stabilizacyjna 68.50, inwestycyjna serjowa 119. premjowa dolarowa 53.40. konwersyjna 66. dolarowa 72.50. listy i obligacje banków państwowych bez zmian.

Akcje: Bank Polski 94.. Węgiel 27. Lilpop 10.10.

Tendencja dla pożyczek państwowych niejednolita, dla listów zastawnych i akcyj przeważnie utrzymana.

Samolotem i koleją
z Warszawy do Zakopanego.

Kraków, 15. 12. (PAT). Dzisiaj odbyła się **pierwsza próba nowej linji komunikacyjnej, łączącej Warszawę z Zakopanem, drogą lotniczą i kolejową.** O godzinie 14.54 nadleciał z Warszawy samolot pasażerski, wiozący wiceministra komunikacji inż. **Bobkowskiego, wraz z małżonką,** prezydenta m. stoł. Warszawy. **Starzyńskiego,** naczelnego dyrektora „Iskry“ Ścieżyńskiego i innych. Na lotnisku w Czyżynach powitał p. wiceministra imieniem dyrekcji kolei wicedyrektor dr. Chan oraz zastępca starosty powiatowego Chrapowicki. Po wyjściu z samolotu uczestnicy wycieczki **wsiedli natychmiast do samochodu, który przewiózł ich na dworzec kolejowy w Krakowie.** Punktualnie o godzinie 15.10 goście odjechali „Luxtorpedą“ w kierunku **Zakopanego.**

Ujęcie morderców policjanta.

W dniu 11 bm. w nocy w Brynowie pod Katowicami **zamordowano przodownika policji Ernesta Hirta. Policja wykryła obecnie morderców.** Zbrodniarzami są: Jan **Twardzik,** robotnik z Panewnika, lat 21. Klemens **Stolorz,** górnik z Ligoty. lat 25. i 19-letni **Ernest Zieliński,** robotnik z Ligoty. **Wszyscy trzej owej nocy po pijatyce wybrali się do Brynowa na kradzież gęsi.** W Brynowie spotkał ich przodownik **Hirt** i począł legitymować. Wówczas Twardzik z odległości dwu kroków strzelił do Hirta **i zabił go na miejscu.** Twardzik ściągnął go następnie do rowu i **zabrał mu pałkę gumową, oraz rewolwer.** Stolorz, Twardzik i Zieliński **chcieli jeszcze dokonać napadu rabunkowego na dom naczelnika gminy Panewnik,** jednak nie udało im się to z powodu alarmu **wszczętego, przez żonę naczelnika gminy.** W czasie ucieczki po tym nieudałym napadzie Twardzik popełnił samobójstwo. Policja zawiadomiona o napadzie w Panewniku **ujęła Zielińskiego, następnie Stolorza.** W czasie dochodzeń wykryto, że obaj ujęci wspólnie z Twardzikiem byli sprawcami zamordowania Hirta.

Skarga Abisynji na rząd włoski.

Paryż, (PAT.) Agencja Havasa donosi z Genewy, iż **rząd abisyński nadesłał do sekretarjatu Ligi Narodów komunikat, w którym przedstawia niedawne wypadki na granicy włosko-etjopskiej** i prosi o podanie jego treści do wiadomości wszystkich członków Ligi. Koła międzynarodowe widzą w tym komunikacie **pierwszy gest państwa,** które pragnie wykorzystać ewentualnie środki, jakie pakt Ligi oddaje do jego dyspozycji, dla zagwarantowania swych praw.

Syn prezydenta republiki
przed sądem wojennym.

Paryż, (PAT). Według wiadomości z Madrytu, wczoraj **przed sądem wojennym stanął syn prezydenta republiki kapral Wiceto Alcala Zamora oskarżony o niesubordynację.** Prokurator **zażądał 12 lat więzienia.** Jak wiadomo prezydent Zamora domagał się, by syn jego sądzony był jak wszyscy inni obywatele.

Zryczałtowanie opłat sądowych

Warszawa, 15. 12. (Telef.) W bieżącym tygodniu **będą ogłoszone przepisy wykonawcze do rozporządzenia o kosztach sądowych.** Od Nowego Roku zostaną wprowadzone **obniżki przy doręczaniu wezwań sądowych.** Nowe rozporządzenie **zryczałtuje opłaty za wezwania i będą one wynosiły 1/3 opłat wpisu stałego bądź proporcjonalnego,** najmniej jednak 2.50. **najwyżej zaś 100 zł. w jednym procesie.** W pewnych wypadkach będą pobierane zryczałtowane opłaty **w wysokości 2.50,** jak np. przy zażaleniach. skargach kasacyjnych. wnioskach i ponowne wydanie tytułu wykonawczego. Za wezwania w skargach na czynności komorników **pobierane będzie tylko** 1 zł. W najliczniejszych wypadkach **pozostawiono** dotychczasowy system **opłat za doręczanie wezwań ale obniżonych z 80 na 50 gr.**

Specjalne rozporządzenie **zmieni organizację kasowości w sądach.** — Dla uniemożliwienia nadużyć przy wpłatach gotówkowych. **ulegną one ograniczeniu do minimum.** Opłaty. kaucje. depozyty. dokonywane będą za pośrednictwem **kont czekowych.**

Przepisy o kosztach sądowych i kasowości obejmą 12 stron druku. **Obniżone zostały opłaty za pisma i podania w sądach okręgowych i wyższych instancjach z 3 zł. na 2 zł.**

Ustępstwa terytorjalne Francji na rzecz Włoch
będą przedmiotem rozmów rzymskich Lavala.

Paryż. (PAT). Zbliżenie francusko-włoskie **stanowi nadal główny temat komentarzy prasy paryskiej. Specjalny korespondent „Le Matin“ w Rzymie omawiając zbliżającą się podróż min. Lavala do Włoch, pisze, że trzy sprawy będą przedmiotem rozmów rzymskich.**

Przedewszystkiem sprawa układu o sytuacji **prawnej Włochów w Tunisie,** obecny stan będzie niewątpliwie przedłużony na jakieś lat dziesięć, później nastąpi okres przejściowy poczem dopiero ogłoszony będzie powrót do prawodawstwa wspólnego dla wszystkich.

Dalej idzie o układ **rektyfikacji południowej granicy Libji włoskiej.** Francja zgodzi się na poważną rektyfikację, lecz dlatego, by granica włoska sięgała jeziora Czad. trzeba będzie przesunąć o jakie 800 km.

Wreszcie trzeci układ dotyczyć będzie **granicy włoskiej Erytrei i wybrzeża Somalisu francuskiego,** gdzie jak pisze dziennik „ustąpimy **jeszcze skrawek terytorjum na północ od zatoki Obock. Zaproponujemy też udział finansowy Włoch w kolei francuskiej, idącej z Dżibuti do Addis Abeba.**

Wzamian za to Francja liczy na ufną i szczerą współpracę Włoch w dziele pokoju światowego, mówi się o traktacie, któryby obejmował wszystko. Jest to zawsze mile widziane, lecz wyraz „przyjaźń“ jest właściwym wyrazem' gdy chodzi o dwa narody pochodzące od wspólnej macierzy i posiadające wspólną krew, idącą ze źródła ludzkości“;

Narady austrjacko-węgierskie.

Budapeszt, (PAT.) Węgierska agencja telegraficzna donosi, że w czasie dwudniowej wizyty w Budapeszcie kanclerz austrjacki **Schuschnigg** i minister spraw zagranicznych **Berger-Waldenegg, odbyli szereg narad z węgierskimi mężami stanu.** Rozmowy. prowadzone w atmosferze wielkiej przyjaźni. dotyczyły **nietylko zagadnień gospodarczych, ale także wszystkich zagadnień politycznych, interesujących oba kraje.** Wymiana poglądów odbywała się całkowicie **w myśl zasad protokółów rzymskich i doprowadziła do całkowitego porozumienia obu rządów.**

———000———

Groźny pożar w łódzkiej fabryce

Łódź, 15. 12. (PAT.) W dniu dzisiejszym w godzinach południowych wybuchł pożar w magazynie chemicznym zakładów przemysłowych firmy Ludwik Geyer. **Magazyn spłonął doszczętnie wraz z nagromadzonemi łatwopalnemi materjałami. W płomieniach ponieśli śmierć dwaj zatrudnieni na pierwszem piętrze magazynu robotnicy.** Kilku strażaków i komendant jednego z oddziałów straży odniosło poparzenia. **Straty sięgają około 200 tysięcy zł.**

Katastrofa na moście Poniatowskiego.

Warszawa, 15. 12. (Telef.). Dziś rano na wiadukcie mostu Poniatowskiego autobus państwowych linij autobusowych, wracający z Lublina **z 20 pasażerami, rozbił wóz chłopski i wpadł na chodnik.** Woźnica Sosnowski z pod Mińska Mazowieckiego **poniósł śmierć.** Autobus zatrzymał się i dziwnym zbiegiem okoliczności nie odniósł uszkodzeń.

POLAK WICEKONSULEM STANÓW ZJEDN. W WARSZAWIE.

Warszawa, 15. 12. (Telef.). Edmund **Dorsz z Detroit,** z pochodzenia **Polak amerykański został mianowany wicekonsulem** Stanów Zjednoczonych **w Warszawie.**

ZWYŻKA CEN CHLEBA W WARSZAWIE.

Warszawa, 15 12. **(Telef.)** Od **poniedziałku bułka w Warszawie kosztować będzie 5 groszy zamiast 4 a kg. chleba pytlowego 32 grosze zamiast 30.**

ZUCHWAŁY NAPAD BANDYCKI.

Warszawa, 15. 12. (Tel.) Dziś w nocy we wsi Antonin pod Mińskiem Mazowieckim **bandyci napadli na zagrodę 82-letniego Kurdeja i jego 38-letniego syna.** Gdy napadnięci oświadczyli, że pieniędzy nie mają, **bandyci obsypali ich strzałami. Obaj gospodarze są ciężko ranni.**

———oo———

Warszawa, 15. 12. (Telef). **Wiceminister Szembek przyjął ambasadora Larocha.**

Warszawa, 15 12. (Telef.) Minister WR i OP **przyznał Uniwersytetowi Stefana Batorego w Wilnie z funduszów stypendyjnych 139.800 zł., z czego 10.800 przeznaczył na pożyczki stypendyjne do dyspozycji dziekanów.**

Aresztowanie członków wydawnictwa Ullsteina.

Warszawa, 15. 12. (Telef.) Z Berlina donoszą: **W wydawnictwie Ullsteina w Berlinie dokonano aresztowań. Aresztowano więc redaktora działu lotniczego Kleffela, pomocnika generalnego wydawnictwa Jorrisena i redaktora kroniki miejscowej „Berliner Morgenpost“ red. Engelhardta. Przyczyny aresztowań są nieznane.**

Zatargi niemiecko-litewskie.

Paryż, (PAT.) Agencja Havasa donosi z Rygi, że w następstwie odroczenia sejmu kłajpedzkiego, którego obrady nie mogły się rozpocząć w dn. 13 bm. **z powodu niezbędnego quorum,** przewodniczący frakcji litowskiej oświadczył przedstawicielom prasy, że **„frakcja nie chce zasiadać pospołu z osobami, otrzymującemi instrukcje z zagranicy i przybywającemi do sejmu nie po to, aby tam z korzyścią pracować, lecz jedynie celem stosowania opozycji.** Przewodniczący dodał, że frakcja litewska **powstrzyma się od udziału w obradach,** dopóki nie będą stworzone do tego pomyślniejsze warunki.

STRUMIENIE PŁONĄCEGO WOSKU NA ULICACH.

Nowy Jork, (PAT.) Dzisiaj rano wybuchł **groźny pożar w jednej z fabryk świec woskowych** w Elmsfore pod Nowym Jorkiem. **Płonący wosk wylał się na ulicę,** wzniecając pożar **kilku domów.** Mieszkańcy zagrożonych domów **ledwie zdołali się uratować,** przedzierając się **przez palący się wosk, płynący** ulicami.

Uroczyste rozdanie nagród
zwycięskim lotnikom.

Warszawa, 15. 12. (PAT). W pałacu Rady Ministrów odbyła si w dniu 15 bm. uroczystość **rozdania nagród zawodnikom Challenge'u Gordon-Benett.** Podczas tej uroczystości minister komunikacji **Butkiewicz** wygłosił **obszerne przemówienie.**

„Do zawodów — oświadczył m. in. minister — w których uroczystość oficjalnego zamknięcia obchodzimy dzisiaj — stanęliśmy **poraz pierwszy w roku 1930,** gdy idzie o turniej lotniczy, a w r. **1932,** gdy idzie o zawody Gordon-Bennetta.

Aczkolwiek pierwsze kroki nasze nie przyniosły nam na tem polu większych sukcesów, to jednakże niezrażeni tem pracowaliśmy stale nad rozwojem naszego lotnictwa. Obejmująca szerokie horyzonty myśl lotnicza, stworzyła sztaby zdolnych i wytrwałych konstruktorów, inżynierów produkcji, a wogóle cały przemysł lotniczy oraz liczną rzeszę dobrze władających sterem pilotów, dzięki czemu zdołaliśmy osiągnąć po latach celowej pracy wyniki, które postawiły nas w szeregu państw przodujących w tych dziedzinach aeronautyki“.

Katastrofalna epidemja malarji
na wyspie Cejlon.

Colombo (Cejlon) (PAT). **Epidemja malarji rozszerza się na całej wyspie w sposób zastraszający. W obecnej chwili jest około miljona chorych. W wielu wypadkach choroba kończy się śmiercią, zwłaszcza u dzieci. Szpitale i kliniki są przepełnione.**

Wysokie odznaczenie papieskie dla prezydenta Argentyny.

Ojciec św. udzielił ostatnio prezydentowi Argentyny, generałowi Justo wysokiego odznaczenia orderem Chrystusa. Order Chrystusa, ustanowiony przez Jana XXII. w r. 1319, jest najwyższem i najstarszem odznaczeniem papieskiem. **Wyróżnienie to przyznano prezydentowi generałowi Justo w uznaniu za jego czynny współudział w ostatnim międzynarowym kongresie eucharystycznym oraz za inne zasługi dla katolicyzmu.** Generał Justo był tym, który w r. 1931 występował w senacie argentyńskim przeciw prawu o rozwodach i przyczynił się do erekcji dziewięciu nowych diecezyj oraz nominacyj siedemnastu nowych biskupów argentyńskich w przeddzień kongresu. W czasie samego kongresu eucharystycznego brał on udział we wszystkich publicznych manifestacjach religijnych, publicznie na czele wojska przystąpił do Komunji św., w ostatnim wreszcie dniu tego kongresu poświęcił naród argentyński Chrystusowi-Królowi, odczytując przy tej okazji przepiękną formułę poświęcenia przez siebie samego ułożoną. (KAP.).

———000000———

Bombay, (PAT.) Tutejsze obserwatorjum zarejestrowało dziś o godz. 7.32 **szereg silnych wstrząsów podziemnych,** które powtarzały się w ciągu 5 minut. Ośrodek trzęsienia ziemi znajduje się w odległości 1280 mil od **Bombaju** prawdopodobnie w Tybecie.

———oo———

Komornik
Sądu grodzkiego w Krakowie
Rewiru IX.
ul. Karmelicka 27.
dnia 15. grudnia 1934.
Sygn. IX. Km. 3375/34.

Obwieszczenie.

Komornik Sądu grodzkiego rew. IX. w Krakowie ul. Karmelicka 27. Sygn. IX. Km. 3375/34 zawiadamia, że wyznaczona na dzień 17. grudnia 1934 na godzinę 10 rano w Krakowie przy ul. Pędzichów Boczna nr. 4. licytacja się nie odbędzie, na której miało być sprzedane: urządzenie biurowe, pompy Trube oraz różne części do różnych pomp.

Komornik Sądu grodzkiego rewiru IX.
(—) Bronisław Schwertner.

Sąd Okręgowy w Krakowie
Wydział II handlowy
dnia 19. VII. 1934.
Sygn. Firm. 1150/34.
Spółdz. I. 95.

Do ts. rejestru handlowego. Dział „Spółdz" przy firmie Warsztaty Krakowskie. Spółdzielnia zarejestrowana z odpowiedzialnością udziałami wpisano dodatkowo: Dzień wpisu: 25. VII. 1934. Wykreśla się firmę z rejestru handlowego. Wpisano na podstawie uchwały Walnego Zgromadzenia z dnia 19. VI. 1934 oraz podania z dnia 10. VII. 1934.

Wydawca za „Głos Narodu" Ske z ogr. odpow. K. Boleksa. Redaktor odpowiedz. Dr Józef Warchałowski. Drukarnia „Głosu Narodu" pod zarz. R. Ferka.

Dodatek do Nr. 344 „Głosu Narodu“

Kraków, 16 grudnia 1934 r. I

GŁOS LITERACKO - NAUKOWY

wychodzi w niedzielę jako bezpłatny dodatek „GŁOSU NARODU“

Najpiękniejsza z kaplic północnej Europy

Na mocy starodawnego zwyczaju w czasie adwentu, codziennie przed świtaniem, śpiewa się w Polsce Msze św., zwana roratami, od pierwszego słowa intoitu „Rorate coeli...“ Istnieją jednak kościoły, a częściej kaplice, które cieszą się przywilejem odprawiania roratów przez cały rok. Należy do nich między innemi najpiękniejsza kaplica na północ od Alp, a mianowicie kaplica Zygmuntowska, katedry na Wawelu, zwana inaczej kaplicą Rorantystów. Z dawien dawna widok jej w zachwyt wprawiał oglądających. Ks. Wojciech Waśniowski pisze o niej w r. 1645:

> Zygmunt pierwszy Król polski, czci Bogarodzice
> Stróż pilny, pod imieniem tej Panny kaplicę
> Taką w zamku królewskim w głębsze podał lata
> Że ią zaliczyć możemy w siedmią cudów świata.

Znany miłośnik Krakowa Ambroży Grabowski, uważa kaplicę Zygmuntowską za najwspanialszą i najkosztowniejszą w całej Polsce, tak wspaniałą, że szczyciłby się nią mogły Włochy.

Tę wspaniałą kaplicę, którą jeszcze inny autor nazywa „cudem pomysłowości epoki odrodzenia“, „najpiękniejszem dziełem renesansu z tej strony Alp“ polecił wznieść około r. 1515, zaraz po śmierci swej ukochanej żony Barbary Zapolskiej, Zygmunt I. Plany wykonał mistrz z Florencji, Bartłomiej Berecci, który zadomowił się zresztą w stolicy Jagiellonów. Tutaj ożenił się i zyskał tytuł Bartolomeus Italus Lapicida Reg. Maj., Archifactor Regius. Ten to wielki sądząc po wspaniałem dziele, artysta, przedstawił, znającemu się zresztą na sztuce, królowi plany kaplicy, która stanąć miała w południowej nawie katedry, na miejscu starej, gotyckiej, ufundowanej jeszcze przez Kazimierza Wielkiego, pod wezwaniem Wniebowzięcia N. P. Marji.

Budowę kaplicy rozpoczęto w r. 1520. Misterna praca nad wykończeniem tego renesansowego cacka trwała lat dziesiątki. Wprawdzie uroczystego poświęcenia jej dokonał biskup krakowski Piotr Tomicki w obecności króla i królowej Bony już w r. 1530, ale jeszcze następcy Zygmunta I Zygmunt August i Anna Jagiellonka uzupełniali dzieło ojca. Oczywiście nie wszystko jest dziełem Bartolomea. W budowie i ozdobieniu pomagali mu inni mistrze włoscy.

Przejdźmy jednak do opisu wnętrza. W trzech ścianach kwadratowej kaplicy znajdują się półkoliste wnęki. W jednej z nich, a mianowicie w ścianie wschodniej, pomieszczono ołtarz z tryptykiem wykonanym wedle rysunku Jana Dürera. Przedstawia on sceny z życia Najświętszej Panny i Jej Syna. Tryptyk ustawiony został w r. 1538, jeszcze za życia króla. Widzimy w nim płaskorzeźby kute ze srebra, gdzieniegdzie złocone. Zewnętrzną stronę skrzydeł tryptyku pokrywają malowidła szkoły norymberskiej.

Wnękę południową kaplicy wypełnia tron królewski z czerwonego marmuru, z wstawionym w przedniej jego części pomnikiem Anny Jagiellonki. Dzieło to dłuta Santi Guci, podobnie jak i znajdujący się w sąsiedniej wnęce zachodniej pomnik Zygmunta Augusta. Pomieszczona wyżej w tej samej wnęce co pomnik ostatniego Jagiellona, rzeźba Zygmunta Starego wyszła z pod dłuta Jana Marji Padovano. Oba pomniki ojca i syna wykonane zostały z czerwonego marmuru węgierskiego. Oprócz ołtarza tronu i monumentów Zygmuntów, wnętrze kaplicy zdobią posągi św. św. Zygmunta, Jana Chrzciciela, Piotra i Pawła, Wacława i Florjana, oraz umieszczone ponad nimi medaliony Salomona i Dawida, a dalej św. św. Łukasza, Jana Ewangielisty, Marka i Mateusza. Posągi te i medaliony przypisują znawcy szkole Minello de Bardi z Padwy i Janowi Marji Padovano, za wyjątkiem dwóch, a to św. Wacława i św. Florjana, które są dziełem nieznanego, podrzędniejszego zresztą, artysty.

Dwa z pośród medaljonów są portretami współczesnych. Popiersie Salomona wyobraża Zygmunta Starego. Dawid zaś to znany w owych czasach potentat finansowy Jan Boner.

Z pięknego ołtarza, wspaniałych posągów i medaljonów spływa spojrzenie przybysza na ściany, na których podziwiać można bogatą, a jednak subtelną ornamentykę, — dzieło jednego z największych rzeźbiarzy dekoracyjnych owych czasów Jana Cini z Sieny. Kute są te ornamenty w kamieniu i tworzą plecionkę w której odbijała się wspomnienia wypadków współczesnych, ciekawych zresztą i ważnych. A więc obok syren i delfinów widzimy Indianina z koroną z piór na głowie jako symbol odkrycia Ameryki, przypadającego na te czasy i t. d.

I jeszcze jedno spojrzenie, tym razem w górę, ku nakrywającej kaplicę kopule, która spoczywa na ośmiokątnej podstawie, oddzielonej od ścian kaplicy gzymsem. Ta ośmiokątna podstawa kopuły, poprzerywana jest okrągłymi otworami okien, przez które wsączają się do kaplicy strugi rozproszonego światła, potęgując wrażenie. Wnętrze kopuły podzielone jest na 80 kasetonów, z których każdy ozdobiono piękną rozetą. Ile pracy poświęcił artysta ozdobieniu kopuły nie trudno sobie uprzytomnić, skoro każda rozeta różni się od swej sąsiadki, a wśród 80 nie ma dwóch identycznych. Kopuła zakończona jest latarnią.

Kaplica Zygmuntowska oddzielona została od południowej nawy katedry piękną renesansową kratą, dziełem krakowianina mistrza Serwacego z r. 1527, wykonaną w brązie. Ponad wejściem do kaplicy, umieszczono pochodzące z czasów ówczesnych portrety Zygmunta Starego, Anny Jagiellonki i królowej Bony.

I zewnętrzny wygląd kaplicy wyróżnia ją z pośród 20 innych kaplic katedry wawelskiej. Dach pokrywający kaplicę Zygmuntowską, imitujący łuskę rybią, wykonany z blaszek miedzianych, bogato złoconych, błyszczy w promieniach słońca, jak błyszczała królewska korona fundatorów kaplicy ostatnich Jagiellonów. Złoty dach kaplicy Zygmuntowskiej jest fundacją Anny Jagiellonki, która poświęciła na ten cel kilka tysięcy złotych dukatów. Piękne są oprawy okien, ozdobione różycami, oraz znajdujący się na ścianie zewnętrznej orzeł Jagiellonów.

Ponieważ kamień piaskowy, z którego zbudowano kaplicę i wykonano rzeźby, uległ, zwłaszcza ze strony zewnętrznej z biegiem lat zwietrzeniu, przystąpiono z końcem ub. stulecia do jej odnowienia, do którego przyłożył również ręki mistrz Matejko. Zwietrzałe fragmenty rzeźb zastąpiono identycznemi, wykonanemi w bardzo trwałym piaskowcu z Szydłowca.

Dzisiaj kaplica Zygmuntowska, zwana inaczej kapliicą Rorantystów, oglądana przez tysiączne rzesze turystów polskich i zagranicznych, chlubnie świadczy o dawnej kulturze podwawelskiego grodu. Jest ona jednym z najwspanialszych dowodów przynależności Polski do łacińskiej kultury Europy zachodniej.

ak.

Ormianie na ziemi pokuckiej w XVII i XVIII wieku

Gdziekolwiek w Polsce osiedlili się Ormianie, mieli zawsze mnożność i pełnie swobody rozwoju. To też cały szereg gmin ormiańskich, jakie w ubiegłych wiekach istniały na ziemiach polskich, pozostawiło do dziś dnia ślady swej azjatyckiej kultury. Gminy Ormiańskie jakie w ub. wiekach istniały w Kamieńcu, Lwowie Zamościu, Stanisławowie i innych miastach Rzeczypospolitej, stanowiły odrębne środowisko, różniące się od otoczenia nietylko innym językiem, religią i obyczajami, ale też swą wschodnią kulturą czerpiącą odżywcze soki z ojczyzny za pośrednictwem lewantyńskich karawan i eczmiadzyńskich pielgrzymek. Ten pietyzm i umiłowanie swych wschodnich obyczajów, sprawiały, że wszędzie tam gdzie istniała gmina ormiańska, życie kształtowało się wedle form narzuconych przez Ormian, którzy potrafili wywrzeć wpływ nietylko na sfery mieszczańskie ale też i na szlacheckie.

To też do dnia dzisiejszego zachowały się ślady kultury ormiańskiej w różnych miastach Polski będące tematem badań historyków i znawców kultury i sztuki. Niestety, naukowych rozpraw o Ormianach, oraz o wpływie ich kultury na kulturę polską, mamy niewiele. Wśród nich jednak znajduje się większa praca o Ormianach osiadłych na Pokuciu (w szczególności w Stanisławowie), znakomitego hihstoryka dr. Czesława Chowańca, pt. „Ormianie w Stanisławowie w XVII i XVIII wieku“. Praca ta należąca bezsprzecznie do ciekawych i poważniejszych prac naukowych tego rodzaju została w ograniczonej ilości, bo zaledwie 400 egzemplarzach wydana w 1928 roku, z okazji III. zjazdu Bibljofilów Polskich we Lwowie — i stanowi jedyną dokładną monografię o Ormianach na Pokuciu.

Opierając się na wzmiankowanej monografji, postaram się w krótkości przedstawić pewne charakterystyczne szczegóły z życia pierwszych pionierów kultury gospodarczej i duchowej na Pokuciu.

* * *

Ziemia pokucka, jakkolwiek leżąca na szlaku dróg handlowych łączących ujścia Dunaju ze Lwowem, przez długie lata — bo aż do połowy XVII w., była skrzętnie omijana przez karawany kupieckie, jak i osadnictwo, ponieważ była to kraina dzika, pełna bezkresnych lasów i gór, kraina dająca schronienie bandom opryszków, oraz będąca terenem ciągłych wojen. Stąd też na Pokuciu Ormianie osiedlili się najpóźniej, bo dopiero w czasie założenia twierdzy Stanisławowa w 1662 r., przez Jędrzeja Potockiego. Wprawdzie niespełna czterdzieści lat przedtem, w małej ilości osiedlili się Ormianie w Śniatynie, ale osadnictwo ich na większą skalę, datuje się dopiero od czasów założenia Stanisławowa. Sprowadzenie Ormian z Mołdawji, było niewątpliwie zasługą Jędrzeja Potockiego starosty halickiego, który rozpoczął na Pokuciu prace gospodarczo - osadnicze na wielką zakrojone miarę. Pozatem do osiedlenia się Ormian w Stanisławowie, w wielkiej mierze przyczyniły się królewskie przywileje, jakiemi cieszyło się nowopowstałe miasto - twierdza; jak zwolnienie od podatków na 20 lat, udogodnienia samorządowe, handlowe itp.

Osiedlenie się Ormian w Stanisławowie, wprowadziło do miasta przykład ładu i porządku wśród mieszczan, którzy składali się z różnych narodowości, a ich współżycie pełne było wzajemnych antagonizmów. Pan i dziedzic miasta, — Jędrzej Potocki, wy-

dzielił Ormianom wschodnią część (od rynku) twierdzy, a nawet zbudował im drewniany kościółek.

W czasie tym toczyła się gorąca walka w kościele ormiańskim, podlegającym eczmiadzyńskiemu katolikosowi o Unję z Rzymem, w której to walce Potocki stanął po stronie zwolenników Unji, i za pośrednictwem O.O. Teatynów ze Lwowa, przyjął w roku 1665 na proboszcza ormiańskiego księdza perskiego Józefa zwanego Wschodnim, również zwolennika Unji. Jednak Ormianie stanisławowscy stanęli twardo na gruncie dawnych swych zwyczajów religijnych (podobnie jak w innych miastach Polski) tak że ksiądz Józef zrażony opuścił parafje ormiańską. Dopiero w rok później, dzięki proboszczowi łacińskiemu Białaczewskiemu, udało się zjednać Ormian stanisławowskich dla Unji, tak że przybyły pod koniec 1666 roku ks. Grzegorz Balsamowicz, proboszcz ormiański, dokonał reszty. W ten sposób został załagodzony spór jaki siłą rzeczy wynikł pomiędzy Potockim a Ormianami, przez co Potocki nie stracił kolonji ormiańskiej, która w nowopowstałem mieście dużo znaczyła — Ormianie zaś nie stracili doskonałego rynku handlowego, jakiem było miasto o pełnych przywilejach i w dodatku leżące na szlaku handlowym prowadzącym z północy do Konstantynopola, z południa zaś do Lwowa i w głąb kraju.

Ten zatarg religijny wskazuje w pierwszych latach osiedlenia się Ormian w Stanisławowie, na ich istnienie na Pokuciu. Dopiero po upadku Kamieńca, w czasie wojny Polski z Portą Ottomańską w latach 1672—1676, wielka ilość Ormian z tamtejszej gminy, emigruje do Stanisławowa i tu się osiedla, nadając miastu ton i wywierając przemożny wpływ na życie mieszczaństwa, oraz — co zaliczyć należy za wielką zasługę — wykupuje z rąk żydowskich nieruchomości.

Jak wielki wpływ na współczesne życie Stanisławowa wywarli Ormianie, świadczy specjalny przywilej dla nich, wydany przez Jędrzeja Potockiego w 1677 roku, a nadający Ormianom pełne prawa sadowe, handlowe itd. — jednem słowem: autonomię. Dzięki temu przywilejowi gmina ormiańska usamodzielniła się zupełnie. W tym samym roku, został przywilej ten zatwierdzony przez króla Jana III., co w znacznej mierze umocniło samodzielne istnienie Ormian, którzy też samodzielność tę zachowali aż pod koniec XVIII wieku.

* * *

O życiu i samorządzie stanisławowskich Ormian zachowały się liczne wzmianki jedynie w aktach sądowych z czasów ówczesnych. Te sterty pożółkłych kart zawierające szczegóły z życia „synów św. Grzegorza", stanowią dziś nieoceniony materjał do badań historycznych ich samorządu itp. Z aktów tych dowiadujemy się, że imieniem Gminy Ormiańskiej, występowała wobec władz miejskich rada złożona z 40 mężów, zwanych „karsunachparami", którzy pozatem w łonie własnej gminy byli wykonawcami władzy finansowej. Rada Karsunachparamów, która początkowo powstała prawdopodobnie samorzutnie, z czasem uzupełniała swój skład drogą kooptacji. Pozatem co roku odbywały się wybory dwóch naczelników rady, którzy wchodzili w skład samorządu miejskiego jako delegaci finansowi tzw. „lunarzy".

Na czele gminy stała rada złożona z 12 rajców i wójta, będącego zarazem najwyższym sędzią. Rada ta prócz władzy sędziowskiej była najwyższą władzą administracyjną gminy. Wójta obierano corocznie, przyczem zdarzało się, że tem sam człowiek — cieszący się poważaniem gminy — wybierany był na wójta kilkakrotnie. Sam wybór odbywał się nadzwyczaj uroczyście. Po nabożeństwie dokonywano głosowania w ratuszu (we własnej sali sądowej) ten kandydat zastawał wójtem, który otrzymał największą ilość kresek. Po wyborze który musiał jeszcze być zatwierdzony przez radnych i magistrat, wójt składał przysięgę.

Stanisławowska gmina ormiańska była początkowo zwolniona od wszystkich opłat handlowych i ceł, to też nie dziw, że Ormianie starali się o obywatelstwo „pokuckie", (wówczas Stanisławów był jedyną domeną Pokucia), które uzyskać mogli za poręką dwóch obywateli miasta, lub całej rady Karsunachparów.

* * *

Życie w gminie ormiańskiej pulsowało bardzo mocno. Obok patrjachalnych i możnych rodów kupieckich Bogdanowiczów, Amirówiczów, Theodorowiców, Wartanowiczów i Sołtanów skupiały się rzesze drobnych kupców i rzemieślników ormiańskich. Stanisławów, dzięki Ormianom nabrał wielkiego znaczenia handlowego, stał się niejako bazą handlu ormiańskiego dochodzącego poza ujścia Dunaju Śląsk, Koronę i Gdańsk.

Charakterystycznym jest opis Stanisławowa przez podróżnika francuskiego D'Aleyrac'a, z roku 1684 który między in. tak pisze: „Największem i najpiękniejszem ze wszystkich miast na Pokuciu jest Stanisławów, położony wśród pięknej równiny o 2 mile od Dniestru a obwarowany dużą fortyfikacją usypaną w sposób nowoczesny. Posiada on okazały pałac zbudowany pięknie i ozdobnie z kamienia. Rynek, domy, mieszkańcy i arsenał celują nad wszystkiemi innemi miastami Rusi Czerwonej. Ludność Stanisławowa składa się z Ormian i Wołochów (Ormianie z Mołdawji) bardzo bogatych. Wnosząc ze stroju mężczyzn i kobiet, jak również z częstych jarmarków, które co do bogactwa i rozmaitości towarów nie ustępują jarmarkom Lwowa i Warszawy możnaby nazwać Stanisławów sercem królestwa, lubo okolica jego jest zupełnie zniszczona". (D'Aleyrac: „Les Anecdodes de Pologne". Amterdam 1699).

Czasy wojen króla szwedzkiego Karola XII z Augustem II i carem Piotrem, ujemnie odbiły się na Stanisławowie, który został kilkakrotnie obrabowany przez okupacje wojsk saskich i inwazje wojsk moskiewskich. Kontrybucje wojenne i zwykły rabunek, wyniszczyły zupełnie ludność miasta, oraz gminę Ormiańską, która mimo tego, nadal ponosiła przyjęte na siebie ciężary podatkowe.

W pierwszych latach XVIII wieku, przypada najświetniejszy okres rozwoju Stanisławowa pod względem gospodarczym, a z nim potentatów kupiectwa ormiańskiego, które niepodzielnie opanowuje życie gospodarcze Pokucia i Czerwonej Rusi. Ormianie mając na uwadze szersze sprawy handlowe, przez co przyczynili się do rozwoju Pokucia, zaniedbali swych spraw wewnętrznych w mieście, co oczywiście wykorzystali żydzi i opanowali miejski teren do tego stopnia, że Ormianie musieli zwrócić się z „supliką" do dziedzica, w której m. in. czytamy: „... obciążenia i dolegliwości od synagogi żydowskiej liczne rozmnożonych, że przez swoją biegłość wszelakiego rodzaju handle jakie się mogą znaleźć i szynki pod siebie podgarnęli, tak, że chrześcijanie nie mogąc mieć sposobu do ratowania się i do pomnożenia fortuny, tudzież do zarobków rzemieślniczych cechowych, w niwecz się obrócili, tak, że muszą jedni domostwa swoje żydom arendować, drudzy prawie opuszczać, nie mogąc skąd żyć i reparacji prowidować"...

Józef Potocki wysłuchawszy prośby Ormian, delegował specjalną komisję, która zbadawszy dokładnie stan rzeczy, przyznała pretensjom Ormian pełną słuszność. W wyniku badań komisji, wydał Potocki szereg przepisów broniących drobne kupiectwo i rzemiosło ormiańskie, oraz zakazał żydom kupować od chrześcijan nieruchomości bez zezwolenia dziedzica, zabronił im prowadzić szynków w domach odnajmywanych i dzierżawionych od Ormian. Pozatem wydał specjalne zlecenia dla szewców i kuśnierzy żydowskich, którzy niezorganizowani w cechach (jak Ormianie), przez niezdrową konkurencję podważali byt rzemiosła ormiańskiego, niemal doprowadzając go do kompletnej ruiny. Zarządzenia te nie potrafiły jednak podnieść z powrotem drobnego mieszczaństwa (kupiectwa i rzemiosła) ormiańskiego, zachwianego krecią robotą żydów, do pierwotnego stanu rozwoju, ponieważ czasy wojen turecko - rosyjskiej (1736—1739) i sukcesyjnej polskiej, a zwłaszcza napad kozacki na Pokucie, wyniszczyły zupełnie tę połać kraju Rzeczypospolitej.

* * *

Druga połowa XVIII wieku, zaznacza się upadkiem gminy ormiańskiej w Stanisławowie, upadkiem datującym się od chwili śmierci Stanisława Potockiego, a więc od roku 1760. Następne lata — pełne chaosu politycznego w Rzplitej również przyczyniły się do upadku drobnego mieszczaństwa ormiańskiego (i polskiego) w czem największą jednak rolę odegrała silna ekspansja żydów, niszczących — podobnie jak przedtem — niezdrową i pozbawioną wszelkich zasad etyki konkurencją drobne kupiectwo i rzemiosło. Nie pomogły nawet reasumowane w 1769 roku przez Jana Potockiego dokrety z lat 1716 i 1736., bowiem drobne kupiectwo i rzemiosło było już kompletnie rozbite i opanowane przez żydów. Wskutek zmienionej ogólnej sytuacji politycznej, oraz odcięcia przez wojska tureckie Mołdawji, tem samem pozbawienia kupiectwa ormiańskiego kontaktu handlowego z nią bogaci kupcy ormiańscy nawiązują stosunki handlowe z Węgrami, gdzie widzą dla siebie lepszą konjunkturę handlową, oraz masowo przenoszą się na Węgry. Z możnej i bogatej gminy ormiańskiej w Stanisławowie, która wzbudziła życie gospodarcze i kulturalne na Pokuciu, która prawie przez cały wiek nadawała temu życiu rozmach i pęd, pozostają jedynie niedobitki.

Dziś — prócz pożółkłych i wyblakłych aktów sądowych obrazujących historję Ormian na tej ziemi, zachowały się w Stanisławowie żywe pomniki kultury ormiańskiej w postaci nielicznych białych dworków, pochylonych wiekiem ku ziemi. W barokowych murach kościoła ormiańskiego, w pięknie zdobionych ornatach, w barwnym ewangeliarum księdza Krzysztofa Zachnowicza — proboszcza ormiańskiego w Stanisławowie pod koniec XVII wieku — zostały zaklęte dzieje Ormian stanisławowskich — dzieje, które ożyły na kartach monografji dr Czesława Chowańca.

Tadeusz Kwaśniewski.

Piękno maszyn

Mówić o pięknie maszyn jest rzeczą dość ryzykowną, bo jest to kwestja indywidualnego gustu, a nasze pojęcia o pięknie ulegają częstej rewizji.

Piękno maszyn opiewają obecnie poeci — i nie mamy powodu przypuszczać, by te ich zachwyty nie były szczere.

Z drugiej strony nie można zaprzeczyć, że dzisiejsze dzieła techniki, przy całej swej celowości, nie pozbawione są pewnego, oryginalnego piękna. Zagadnienie to naświetla doskonale dr. Feliks Burdecki w wydanem świeżo dziele „Życie maszyn" (wyd. Książnica - Atlas).

Oto, co pisze na ten temat:

„Z olbrzymiej ilości oddzielnych, lecz sumiennie ze sobą połączonych części składa się przyszły moloch pracy. Wszystkie śruby i śrubki, mutry, dźwignie, druty, tłoki i inne człony maszynowego organizmu spełniają swe ściśle określone role, odpowiadające ostatecznemu celowi. W tej właśnie celowości leży piękno maszyny. Inżynier odrzuca wszelką zbyteczną ozdobę, pragnie w dziele swem urzeczywistnić dostojną prostotę, stworzyć kształt, któryby zewnętrznym wyglądem dpowiadał wewnętrznej treści".

Ale grają tu rolę i inne, niemniej ważne względy, natury raczej emocjonalnej. Spoglądając na samolot, czy auto, czy aparat telefoniczny, — nie zastanawiamy się nad tem, czy posiadają one skończenie piękną i estetyczną formę, czy skonstruował je naprawdę jakiś artysta.

Podziwiamy przedewszystkiem ich wartości techniczne, wydatność pracy, ich znaczenie użytkowe. Martwa maszyna, dzieło trzeźwej, wyrachowanej techniki, stała się dla nas czemś bliskiem, niemal żywem.

I w ślad za tem następuje pewnego rodzaju przewartościowanie pojęć: piękno widzimy nawet w rzeczach, nie stworzonych ze względów estetyki, lecz interesujących nas bezpośrednio z uwagi na ich znaczenie praktyczne, utylitarne.

Tłomaczy się to do pewnego stopnia faktem, że dzisiejsza generacja nie może już sobie poprostu wyobrazić życia bez tych wszystkich olbrzymich ułatwień i udogodnień, jakie mamy maszynom i nowoczesnej technice do zawdzięczenia. Maszyna stała się nieodzowną częścią składową dzisiejszego życia. Jest niezbędną, — więc wydaje nam się piękną — i piękna tego w niej szukamy.

Inna rzecz, że obecnie i sam wynalazca czy konstruktor stara się usilnie o to, by swej maszynie nadać możliwie estetyczny wygląd. Wystarczy porównać pierwsze modele samochodów z dzisiejszemi wspaniałemi maszynami, by uprzytomnić sobie olbrzymią drogę, jaką odbyli inżynierowie, wynalazcy i technicy.

Więc jeżeli mówi się dziś o pięknie maszyn, to stwierdzić trzeba, że konstruktorzy ich liczą się poważnie z wymaganiami estetyki, łącząc „przyjemne z pożytecznem".

Z punktu widzenia dotychczasowych pojęć o sztuce i pięknie można mieć pewne zastrzeżenia co do tej gruntownej ewolucji naszych zapatrywań. — ale musimy się z tem liczyć i pogodzić. Maszyna stała się naszym pomocnikiem i przyjacielem. A w przyjacielu szukamy zawsze piękna, przymykając nieraz pobłażliwie oczy na jego wady czy błędy...

(kr.)

Na najwyższy szczyt świata!

Cały szereg wypraw na Mount Everest nie doprowadził dotychczas do zdobycia największego wzniesienia na kuli ziemskiej. Trudności są rzeczywiście olbrzymie. Everest wznosi się na granicy Tybetu Nepalu, a więc pośród krajów wyżynnych, słabo zamieszkałych i dzikich. Ekspedycje skazane są na własne zapasy, a do ataku na szczyt przystępują po długim marszu. Sam Everest ma wysokość 8840 m. (28995 stóp, na które licza Anglicy). Wiadomo, że organizm ludzki nie znosi zbyt łatwo rozszerzonego powietrza i zmniejszonego ciśnienia, właściwego znacznym wysokościom. Jak stwierdza Hugh Routledge, kierownik sławnej wyprawy ostatniej angielskiej i autor książki na jej temat, powyżej 23000 wszelka przyjemność wspinania się ustaje, najdrobniejszy ruch staje się uciążliwym, człowiek popada w depresję, jakby był ciężko chory, obojętnieje na niebezpieczeństwo i doznaje pokusy odpoczęcia — na chwilę lub na zawsze. Trzeba strasznej siły woli, aby nie poddać się i kroczyć ku wytkniętemu celowi

Najstraszniejsza zapewne jednak przeszkodą w jego osiągnięciu stanowią warunki atmosferyczne i one to sprawiły, że najwyższego szczytu na świecie nie tknęła dotychczas ludzka stopa. Co pewien czas zrywają się wiatry, o jakich na mniejszych wysokościach nie mamy wyobrażenia. Niosą ze sobą tumany zlodowaciałego śniegu. Oto opis Routledge'a:

> Na chwilkę wcześniej panował dookoła spokój i cisza. W paru sekundach natura zdawało się, dostała ataku szału. Widnokrąg zniknął z oczu, wichura zerwała się z głośnym jękiem, a śnieg zaczął wirować wokoło nas w oślepiających olbrzymich płatach. Można sobie wyobrazić, jak to podziałało na wycieńczonych trudem ludzi. Nie czuli koło siebie świata okulary pokrył lód i trzeba je było odrzucić, a brwi zamarzły, czyniąc prawie niemożliwem widzenie czegoś choćby na odległość kroku. Była to dosłownie walka o życie.

Rzecz działa się na wysokości 27.000 stóp. Jak wiadomo, każda z wypraw i ta z roku bieżącego opierała się na systemie obozów, zapewniających zapas żywności, środków lekarskich i t.p. W wymienionej wysokości założono najwyższy z tych punktów oparcia i odesłano do poprzedniego tragarzy. Z trzech Anglików, biorących udział w wyprawie, jeden musiał poświęcić się i kierować tym odwrotem, zrzekając się tym sposobem nadziei zdobycia szczytu. Podjął się tego Longwood, z Routledgem został tylko Wyn Harris. Obaj byli wybrańcami z pośród setek alpinistów, którzy zgłosili się do wyprawy. I Routledge umiał rzeczywiście wybrać. Jego towarzysze wykazali zadziwiającą wytrzymałość i technikę.

Droga wiodła przez olbrzymie grzbiety, gdy wdarto się na tzw. Grzbiet Północny, trzeba było zejść w dół, tracąc z takim trudem osiągnięte wzniesienie. Wyn Harris postanowił to sobie ułatwić i zjechać po śniegu. Lecz wnet spostrzegł, że popełnił błąd, który może być ostatnim w jego życiu.

> W sekundzie poczuł, że ześlizguje się nie ku przełęczy północnej, ale gwałtownie i ruchem jednostajnie przyśpieszonym ku olbrzymiej przepaści ponad lodowcem Wschodniego Rongbuku. Na szczęście długie lata chodzenia po górach bez przewodnika wyćwiczyły go w każdym najmniejszym z ruchów, potrzebnym do tej niebezpiecznej gry. Przewrócił się twarzą do zbocza, ujmując silnie z obu stron rękojeść czekana rękami, mocno przyciśniętemi do piersi. Powoli odwracał ostrze do stwardniałego śniegu aż zaczęło ono ryć głęboką bróżdę i osłabiać tempo spadania. Gdyby to był zrobił zbyt szybko, czekan byłby wyrwał mu się z ręki i katastrofa byłaby nieuchronna. Powiedział mi pozniej, że choć szło tu naprawdę o sekundy, miał wrażenie że upływała minuty. Pamiętał, że w miarę, jak ostrze czekana wbijało się w śnieg pokazało się, jakby białe pierze, wyrzucone w górę z twardniejącej się rysy. To systematyczne hamowanie zatrzymało go w sam czas, nad samym brzegiem urwiska.

O owych towarzyszach mówi Routledge:

> Tu nie szło o jeden akt odwagi, przy którym krew kipi w żyłach lecz o powolny, wytrwały, przewlekły atak na straszliwą górską warownię. Byłem z nich bardzo dumny.

Nie mniej chwalebnie zachowywali się tragarze z góralskiego plemienia Szerpa — Tybetańczycy patrzyli ironicznie na przedsięwzięcie które wydawało się im bezcelowem i warjackiem. Ale ludzie, których Anglicy wybrali sobie do pomocy, odznaczali się taką samą zawziętością, jak oni. Na wysokości 17 tysięcy stóp jeden z tragarzy, który do ostatniej chwili pełnił służbę i nie skarżył sie na żadne dolegliwości, upadł nagle. Pokazało się, że ma obustronne zapalenie płuc. Routledge miał go za straconego, a ponieważ góral oświadczył, że pójdzie na dół, zgodził się na to. Uważał, że wszystko jedno, czy zostawi go w obozie bez opieki lekarskiej, czy pozwoli mu próbować dojścia do siedzib ludzkich. W miesiąc później, tragarz, zdrów zupełnie, zgłosił się w najniższym obozie, prosząc, aby go napowrót przyjąć do służby..

Szczytu nie zdobyto. Jedyną zapłatą za straszliwe trudy były wspaniałe widoki. Jeden z nich opisuje Routledge, jak następuje:

> Nagle znaleźliśmy się w obliczu stromo wznoszącego się północno-wschodniego ramienia góry, sześciu tysięcy stóp usypiska spękanych głazów i zasypanego przez lawiny żlebu a ponad tem wszystkiem na prawo wznosił się zasypany skałami stożek, od którego powiewała długa chorągiew chmur i śniegu ponad Nepalem. To wierzchołek

Routledge może być dumny, że choć celu swego nie osiągnął, był bardzo blisko zwycięstwa, a odwrotu dokonał szczęśliwie, nie tracąc ani jednego człowieka. Już po jego próbie próbowała zdobycia Everestu ekspedycja niemiecka. Wszyscy trzej jej uczestnicy — zginęli.

A. E.

William Hogarth
(27.III.1698 - 28.X.1764)

Stosiedmdziesiąta rocznica śmierci Hogartha przypomniała nam postać tego wielkiego artysty niedocenianego należycie przez współczesnych, a będącego prawdziwym unikatem w historji sztuki angielskiej.

Przez szereg lat — na podstawie licznych jego sztychów — uważano go jedynie za złośliwego satyryka, który w swoich miniaturkach przedstawiał we wklęsłem zwierciadle życie współczesnej Anglii, atakując ze szczególną pasją panoszące się wówczas: rozrzutność, lekkomyślność, obłudę i przekupstwo.

Miano mu nawet za złe, że swojemi cyklami miedziorytów obniżał prestiż imperjum brytyjskiego, znajdującego się właśnie w stadjum potężnego rozwoju i ekspansji politycznej.

Dopiero pierwsza zbiorowa wystawa jego dzieł w roku 1862 odsłoniła prawdziwe oblicze artysty, pociągając za sobą gruntowną rewizję dotychczasowych sądów i poglądów na jego działalność artystyczną.

Odtąd odróżniać trzeba Hogartha — rytownika od Hogartha — malarza. Pod tym kątem widzenia patrzeć musimy na całą jego twórczość.

* * *

A twórczość to bogata i wszechstronna. Młody Hogarth, syn skromnego nauczyciela, wstępuje na naukę do złotnika. Pracuje sumiennie, siedząc przy warsztacie i kreśląc rylcem herby i ornamenty. W wolnych chwilach włóczy się po ulicach Londynu, chłonąc ciekawym wzrokiem różnobarwne życie wielkiego miasta.

Jako 22-letni młodzieniec otwiera własny sklep miedziorytniczy. Robi wszystko, co mu każą: herby tabliczki firmowe, karty tytułowe, ilustracje.

Równocześnie jednak uczy się malarstwa, do którego czuje nieprzeparty pociąg. Może sobie na to pozwolić, bo przedsiębiorstwo idzie dobrze. Naukę pobiera u słynnego malarza nadwornego, sir Jamesa Thornhilla.

Pierwsza próba na tem polu przynosi mu też pierwsze bolesne upokorzenie: wymalowaną dużą fantastyczną kompozycję „Element ziemi" odsyłają mu spowrotem, — bo przecież nie jest on malarzem, lecz rytownikiem!

Ale Hogarth nie zniechęca się. Spod pendzla jego wychodzi cały szereg obrazów i portretów. Cóż, kiedy nie umie schlebiać, nie umie kłamać — maluje to, co naprawdę widzi. Portretuje jakiegoś starego lorda z fotograficzną wiernością, nie upiększając ani trochę jego obrzydliwej fizjognomji. Zamówiony portret odsyłają mu spowrotem.

„Jeśli wasza lordowska mość, — pisze Hogarth, — portretu swego nie odbierze do trzech dni, domaluję na nim ogon i inne potrzebne akscesorja i poślę go właścicielowi menażerji, który wywiesi go na ścianie swej budy".

Lord zapłacił umówioną cenę zabrał portret i spalił go natychmiast

* * *

Rozżalony temi niepowodzeniami przerzuca się Hogarth do innego działu sztuki. Tworzy swe słynne cykle obyczajowe, miniaturowe miedzioryty, uwieczniając na nich znane na bruku londyńskim postacie.

Pracuje dla chleba, schlebiając gustom i upodobaniom publiczności. Zdobywa ją szturmem, cykle jego są rozchwytywane. Wyszydza w nich w sposób bezwzględny wszystkie wady i słabostki ludzkie, tworząc znakomite obrazki obyczajowe, pełne ruchu, życia i wyrazu, — czy to będzie „Smak wielkiego świata"; czy „Jarmark w Southwark", czy „Modne małżeństwo" lub „Żywot rozrzutnika".

Nie wyrzeka się jednak malarstwa, dochodząc i na tem polu do szczytów artyzmu: „Dziewczyna z krewetkami", dwa portrety jego przyjaciela słynnego Dawida Garricka, dwa autoportrety i wreszcie wspaniała „Sigismonda", — to dzieła, które ugruntowały sławę Hogartha jako jednego z najwybitniejszych malarzy angielskich.

Próbuje też swych sił w malarstwie religijnem, ofiarowując dla szpitala św. Bartłomieja swe kompozycje „Jezioro Betsaidy" i „Dobry Samarytanin". Spod jego też pendzla wyszły trzy wspaniałe obrazy przeznaczone dla kościoła St. Mary — Redcliffe w Bristolu: „Złożenie do grobu", „Wniebowstąpienie" i „Trzy Marje".

* * *

Niemało przykrości sprawiła Hogarthowi wydana przez niego w r. 1753 rozprawa „Analiza piękności", stanowiąca niejako jego artystyczne „credo".

W rozprawie tej, operując zresztą dość naiwnemi argumentami, nie wytrzymującemi rzeczowej krytyki, występuje Hogarth jako zdecydowany wróg prostej linii w malarstwie. Prostolinijność jest mu równoznaczną z akademicką nudą i bezdusznością, brakiem smaku i elegancji. Wszystko co żyje, co jest pięknem, wyrażać się powinno kapryśną serpentyną, liniami wężowemi, jak wąż, płomienie...

Dzieło to wywołało liczne komentarze i druzgocącą krytykę. Jest ono jednak interesujące i cenne z tego względu, że pozwala nam poznać Hogartha jako prawdziwego mistrza pendzla, świadomego doskonale swych środków. Uwagi jego na temat harmonji barw i ich należytego doboru są nietylko bardzo ciekawe, ale i nadzwyczaj trafne.

* * *

Dopiero po zapoznaniu się z całą twórczością Hogartha możemy ocenić go należycie i poznać jego prawdziwe oblicze. Ten złośliwy satyryk, za jakiego uważali go współcześni, — ten, zdawałoby się, zakamieniały wróg piękna, — był w rzeczywistości prawdziwym entuzjastą piękna, którego szukał przez całe życie.

Tragedją jego było, że współcześni nie doceniali go jako malarza, traktując tę dziedzinę jego twórczości lekceważąco i pogardliwie.

Niezrozumiany, odepchnięty, zamknął się w sobie, odpowiadając na tę niesprawiedliwość ostrą, złośliwą satyrą.

I trzeba było długich lat, zanim krytycy i historycy sztuki wyznaczyli mu należne miejsce, w pierwszym szeregu mistrzów angielskich, — miejsce, słusznie mu należne. (R.)

Walka z żółtą febrą

Wnioskując z wyniku najnowszych badań i doświadczeń, przeprowadzonych w Afryce przez doktora Laigret z Instytut Pasteura w Tunisie, — można się spodziewać, że już wkótce zniknie ta straszna plaga ludzkości, dziesiątkująca zwłaszcza białych ludzi w krajach podzwrotnikowych.

Dr. Leigret wyprodukował specjalną surowicę przeciw tej chorobie, zupełnie immunizującą zaszczepionego.

Pierwsze próby z nową szczepionką przeprowadził na samym sobie, poddając się następnie ukłuciu komarów, roznosicieli żółtej febry.

Wobec pomyślnego wyniku tej próby zaszczepiono już dotąd ponad trzy tysiące osób, przeważnie białych.

Wyniki swych badań przedłożył odkrywca paryskiej Akademji nauk.

Obecnie już produkuje się duże ilości tej szczepionki w Dakar.

administrację sprawuje po większej części rada wykonawcza. W wielu sądownictwo zorganizowane jest na takich samych zasadach jak w Indjach angielskich, a sędziowie Sądu Najwyższego nie są wcale gorsi od angielskich. Oświata poczyniła duże postępy: na ogólną liczbę 18 uniwersytetów na terenie całych Indyj dwa są krajowe, w Hajdera badzie i w Majsurze, Trawankor poszczycić się może najwyższym poziomem wykształcenia (czego nie należy rozumieć jako próby obniżenia wartości dopieroco wymienionych uniwersytetów w dwu innych państwach, a Baroda przeprowadza przymus szkolny. Wiele państw ma wydziały nauki; w wielu są wydziały medyczne, odpowiadające najnowośniejszym wymaganiom. Bardzo często rząd tego czy owego państwa indyjskiego pożycza sobie poprostu urzędników od rządu aglo-indyjskiego, aby poprawić i udoskonalić różne działy swej administracji. Nie ulega wątpliwości, że książęta indyjscy poczuwają się coraz więcej do obowiązku opieki nad swymi poddanymi; niejeden z nich myśli przedewszystkiem lub wyłącznie o dobru narodu i w wielu państwach mieszkańcy są zupełnie oddani swemu władcy. Jeżeli żadne z państw nie może się pochwalić takim ogromnym ośrodkiem przemysłu i handlu jak Bombaj czy Kalkuta, to jednak naogół nędzy niema i niema rozpaczliwej walki o kęs chleba.

Z malowniczego życia dawnych Indyj przechowało się wiele do dziś w państwach indyjskich; wspomnieć wypada przedewszystkiem o dawnym ceremonjale, pieczołowicie przestrzeganym i o wspaniałych procesjach świątecznych, szczególnie w Majsurze i Barodzie. Wszędzie znaleźć można hojną gościnność i starodawną uprzejmość. Dawne Indje nie umarły w całości, a to, co ocalało, nie ogranicza się do samych tradycyj religijnych i kastowych (jeśli nawet pominiemy ślady przeszłości w postaci ruin). W latach powojennych skutkiem rozbudzenia się poczucia narodowego, nastąpił także wyraźny nawrót do przeszłości; zainteresowano się nią w różnych dziedzinach.

Eugenjusz Słuszkiewicz

List z Madrytu

Nie będę pisała o okropnościach rewolucji i represjach, zresztą stosowanych oględnie, jakie po niej nastąpiły. Polała się obficie krew, lecz życie szybko przechodzi obok trupów i zgliszcz dymiacych. Zajmijmy się tedy mniej strasznemi rzeczami.

STARY MADRYT DOGORYWA

Madryt szybko zmienia wygląd, upodabniając się do innych stolic, zatracając swe swoiste oblicze i nabierając kosmopolitycznego wyglądu. Coraz mniej charakterystycznych kawiarń o brudnych podłogach, o kanapkach, krytych wypełzłym czerwonym pluszem, kawiarń, w których przy każdej grupie gości stał kelner, oczekując rozkazów, a sławni toreadorzy ocierali się o wybitnych literatów. Jedną z tych, które zachowały się jeszcze, jest Café de Pombo. Jeszcze gromadzi się tam towarzystwo intelektualistów ze znanym pisarzem Ramonem Gomezem de la Serna na czele. Niedługo to jednak będzie trwało. Na kawiarnię zapadł już wyrok śmierci. Kamienicę zburzą, a na jej miejscu mają zbudować ogromne kino. S i c t r a n s i t g l o r i a m u n d i...

Natomiast coraz więcej nowych lokali, nacechowanych amerykańskim przepychem. W listopadzie otwarto taką kawiarnię, zapędzającą w kozi róg wszystko, co dotąd posiadała stolica Hiszpanji. Od frontu ściąga ona wzrok wpuszczonemi w ścianę basenami, w których pluskają się złote rybki. W środku całe ogrody wspaniałych kwiatów, a różnokolorowe lampy umożliwiają zalewanie lokalu potokami światła raz takiej, raz innej barwy. Gość może czasem pomylić się i myśleć, że jest... w Berlinie. To nie kawiarnia, to s u p e r - k a w i a r n i a.

Pojawiło się w ostatnich czasach również dużo herbaciarni, zwanych S a l o n d e T é. Chodzi się tam tańczyć i lokale te ściągają przeważnie młodzież płci obojga. Mają przeważnie bardzo dobre orkiestry.

Separatyzm hiszpański, objawiający się zupełną obojętnością na to, co dzieje się poza granicami kraju, należy do przeszłości. Ludzie zaczynają coraz bardziej interesować się szerokim światem. Nie wszyscy jednak chcą czytać gazety i stąd stały się modnemi specjalne kina, stawiające przed oczyma widzów wypadki z całego świata. Madryt ma już sześć takich kinoteatrów.

Wogóle rzeczpospolita wpłynęła ogromnie na tryb życia i obyczaje. Dopiero teraz zaczęło społeczeństwo kroczyć szybkiemi krokami ku równości. Możnaby to porównać ze stosunkami, jakie we Francji stworzyła wielka rewolucja. Dopiero teraz zaczyna życiu nadawać ton klasa średnia.

Daje to się odczuć przedewszystkiem w stolicy, gdzie ogromnie wzrosła ilość urzędów. Trzeba też dodać, że za monarchji płace urzędnicze były dość niskie, obecnie zaś zostały znacznie podwyższone.

NOWE NAZWY ULIC

Po wypędzeniu króla Alfonsa opanował był Hiszpanję formalny szał nazywania ulic i placów inaczej, niż nazywały się dotychczas. Socjaliści, którzy przeważnie opanowali rady gminne, widzieli w tem skuteczny środek propagandy. Każda miejscowość musiała mieć ulicę Galana i Hernandeza, nie szanowano najszanowniejszych wspomnień. Zresztą zdarzały się i nieporozumienia.

W pewnem miasteczku była ulica Mariany Pineda, wolnomyślnej kobiety, która nawet przypieczętowała krwią swe przekonania, gdyż rozstrzelano ją za Ferdynanda VII. Nowa rada municypalna przechrzciła ulicę. Gdy to doszło do wiadomości rządu centralnego, zwrócono gorliwym nowatorom uwagę i zażądano od nich podania motywów. Z miasteczka odpowiedziano pismem, że zmiana stanowiła tylko jeden z punktów ogólnego planu, jaki powzięto. Polegał on na tem, aby „nie zostawić nic z rzeczy, zrobionych przez dawniejsze rady gminne".

Po stłumieniu ostatniej rewolucji nastąpiło otrzeźwienie i minister spraw wewnętrznych wydał okólnik, zabraniający takiego masowego zmieniania nazw ulic, a zezwalający na nie tylko w wyjątkowych wypadkach, szczególnie godnych uwzględnienia.

KRÓL ANDORRY

Szeroki świat niewiele wie zapewne o monarchicznym zamachu stanu, jaki zaszedł tego lata w miniaturowej republice Andorze, położonej na granicy Francji i Hiszpanji i podlegającej wspólnej zwierzchności obu tych państw. Bohaterem tego epizodu był przedsiębiorczy oficer rosyjski Borys Skoryzew. Wiadomo że potrzeba jest matką wynalazków. Biała emigracja rosyjska walczy, jak może z trudnemi warunkami życia. Książęta i jenerałowie zmieniają się w szoferów i kelnerów. Skoryzew wybrał sobie piękniejszy zawód, chciał zostać monarchą i tym sposobem stanąć pomiędzy takiemi postaciami, jak słynny w połowie XVIII wieku Teodor, król Korsyki (baron v. Neuhof) i Lebaudy, król Sahary.

Monarchję w Andorze szybko zlikwidowano, a Borysowi zabroniono pobytu na ziemi hiszpańskiej. Nie zastosował się do tego zarządzenia i zorganizował nową próbę zamachu. Wówczas uwięziono go i osadzono w sławnym C a r c e l M o d e l l o koło parku Moncloa. Stanął przed trybunałem, który najwidoczniej nie miał za grosz humoru, poważnie słuchał bardzo mętnych wywodów oskarżonego na temat jego praw do tronu Andorry, a potem skazał go na roczny pobyt w obozie koncentracyjnym. Zanim jednak Borysa Skoryzewa wysłano do Alcala de Henares, zgłosił on odwołanie, a sąd apelacyjny okazał się łagodniejszym, potwierdził jednak decyzję władz administracyjnych, wydalającą go z Hiszpanji.

Po czterech miesiącach wyszedł biedny monarcha z więzienia — w niebieskiej bluzie robotniczej i z monoklem w oku i pod huraganowym ogniem aparatów fotograficznych powędrował na kolej. Jego straż przyboczna stanowił jeden jedyny ajent policyjny.

ODKRYCIE NIEZNANEJ SZTUKI LOPE DE VEGI

W świecie naukowym zrobiło duże wrażenie odkrycie przez pewną studentkę w madryckiem muzeum Ceralbo rękopisu komedji Lope de Vegi L a T i e n d a d e l o s G e s t o c (sklep z maskami). O istnieniu tej sztuki wiedziano, ale uważano ją za bezpowrotnie zaginioną. Nie była zresztą nigdy grana, prawdopodobnie ze względu na aluzje do różnych wybitnych osobistości współczesnych, gdyż owe maski, sprzedawane podczas karnawału, mają rysy rzeczywistych ludzi, współczesnych autorowi. Ta satyryczna treść komedji wywołała już szereg komentarzy i nawet polemikę.

Warto przy sposobności przypomnieć, że Lope de Vega, największy po Calderonie dramaturg hiszpański (żył 1562—1635) odznaczał się niezmierną płodnością. Na trzy lata przed skonem podał liczbę swych komedyj na półtora tysiąca — ale nie liczył tu utworów z zakresu innego rodzaju, tz. a u t o s. Jeden z jego młodszych przyjaciół podał liczbę jego dramatów na 2.200 — a Lope pisał również poematy, nowele i t. p.

I. K.

Lotnik z krótkim wzrokiem

Ukazała się biografja majora Edwarda Mannocka, który dziel. z Albertem Ballem sławę najznakom. bryt. lotnika wojny światowej. Autorem jest porucznik Ira James, który w r. 1918 służył w eskadrze mającej Mannocka za komendanta. Miał więc sposobność poznać go jako lotnika, żołnierza i przełożonego, a te informacje uzupełnił samiennemi badaniami nad dzieciństwem i młodością swego bohatera. Ta część życia Mannocka jest również bardzo interesująca.

Miał on we krwi zamiłowanie do żołnierki i do przygód. Ojciec był podoficerem, ale doprowadził tylko do stopnia kaprala, a wysłużywszy swoje lata, pewnego dnia zniknął z domu. Żadna włóczęgi pociągnęła go w szeroki świat i rodzina już go nie ujrzała. Syn musiał wziąć się do pracy w wieku, kiedy inni chodzą jeszcze do szkoły powszechnej.

Został chłopcem do posyłek u kupca korzennego w Canterbury. Pracował 10 godzin dziennie i brał za to 2 i pół szylinga na tydzień. Praca była ciężka, więc Edward Mannock skorzystał ze sposobności i przerzucił się do fryzjerstwa. Tu już lżej mu było i więcej zarabiał, ale nie czuł się zadowolony. Brat jego pracował w spółce telefonicznej i po jakimś czasie znalazło się tam miejsce także dla Edwarda, niestety w biurze, gdy on marzył o tem, aby pracować jako mechanik. Po jakimś czasie uczyniono zadość jego życzeniu. Spełniając swoje obowiązki w Wellinborough, zaczął zajmować się polityką i został sekretarzem Labour Party. Lecz nie umiał długo usiedzieć na miejscu. Chciał poznać obce kraje i wybić się na wyższe stanowisko. Uważał, że obowiązkiem każdego jest osiągnąć w świecie tyle, ile jest zdolny. „Tylko trzeba być zdecydowanym i próbować".

W tej myśli podziękował za miejsce i pojechał do Konstantynopola, gdzie zgłosił się do angielskiej spółki telefonicznej. Podobał się dyrektorowi i został przyjęty. Ale było to w styczniu 1914 r... Po wypowiedzeniu wojny przez Turcję uwięziono Mannocka jako brytyjskiego poddanego. Stwierdzono jednak, że ma krótki wzrok i pozwolono mu odjechać do ojczyzny.

Wstąpił naprzód do oddziału sanitarnego, stamtąd dostał się do pionierów, ale od początku myślał o lotnictwie. Jak jednak poradzić sobie z badaniem lekarskiem? Mannock zgłosił się i potrafił oszukać roztargnionego doktora. Czytał na odległość jednem okiem, a próba trwała zbyt krótko, aby mogła wykazać wadę drugiego, do której się nie przyznał.

Wyszkolenie trwało długo. Dopiero w kwietniu 1917 Mannock wziął udział w wojnie. Do stycznia 1918 r. zestrzelił 20 aeroplanów niemieckich. Spędził potem trzy miesiące w Anglji. W tym czasie poznał go autor życiorysu. „Jego wysoka, chuda postać", mówi, „jego ogorzała twarz jego głęboko osadzone, celtyckie niebieskie oczy, jego niesforne, ciemnokasztanowate włosy, jego skromny strój i obejście żywo przemówiły do mnie i wnet, jak wszyscy inni uczniowie szkoły lotniczej, dostałem się pod jego urok".

Wysłany ponownie do Francji z 74 eskadrą, Mannock odznaczał się raz po raz. Liczba jego zwycięstw rosła. W przeciwieństwie do szaleńczo odważnego Alberta Balla, Mannock był odważny na zimno. Nikogo nie narażał bez potrzeby i spokojnie obliczał szanse. Przełożeni poznali w nim urodzonego wodza i w lipcu zamianowano go dowódcą 85 eskadry. Zaledwie kilka dni życia miał jeszcze przed sobą. 25 tegoż miesiąca zginął — nie z rąk lotnika, lecz od ognia karabinów maszynowych z ziemi. Wedle oficjalnych źródeł zestrzelił ogółem 73 aeroplanów niemieckich. **A. E.**

Panorama polityczna Indyj dzisiejszych

w perspektywie historycznej

O Indjach wie się u nas naogół niezbyt wiele — poza tem, że leżą w Azji i były doniedawna jeszcze krajem tajemniczym, pełnym cudów i osobliwości, a obfitującym w legendarne niemal bogactwa i że się tam na kamieniu rodzą cudotwórcy w postaci fakirów i „jogów" (poprawnie: joginów). Ten i ów słyszał nadto cośniecoś o Buddzie i buddyzmie, o Mahabharacie i Ramajanie, poniektóry wie, że święte księgi indyjskie nazywają się Wedami, a klasyczny język staroindyjski sanskrytem (nazwę tę zresztą niektórzy — dla łatwiejszego zapamiętania i powiązania z czemś bardziej zznanem — zmieniają sobie bez wielkich skrupułów na „sanskrypt", co sam słyszałem), że Hindusi wytworzyli nawet jakieś systemy filozoficzne i że Aleksander W. zapuścił się w tamte strony gdzieś jeszcze za króla Ćwieczka, lecz musiał, rad nierad, zawrócić z powodu oporu wojska, że natomiast Anglikom trochę później udało się zawojować ów kraj. Wybrańcom losu wiadomo nadto, że liczba mieszkańców tego kraju, dziesiątkowanych niejednokrotnie przez zarazy, głód, drapieżne zwierzęta i jadowite węże, wynosi i tak przeszło jedną szóstą cyfry całej ludzkości; że Indje dostarczają światu herbaty, bawełny, wełny, skóry, juty (tj. konopi krajowych), trzciny cukrowej, korzeni, dalej — choć w mniejszej mierze — kawy, tytoniu, opjum, chininy (której nazwa niema nic wspólnego z Chinami, lecz jest pochodzenia peruwiańskiego), kauczuku, indyga (tak nazwanego od Indyj jeszcze przez Portugalczyków, którzy je pierwsi stamtąd sprowadzili): że nowoczesna teozofja europejska, stworzona przez Bławacką, Besantową i Steinera, zasilała się przedewszystkiem koncepcjami indyjskiemi; że wreszcie w Polsce jest garstka takich mente capti, którzy — o zgrozo! — zawodowo lub też — co chyba jeszcze gorsze — z amatorstwa zajmują się bliżej owym krajem, jego dziejami, literaturą, filozofją, religią, nie mówiąc o zakazanym sanskrycie. Największy może odsetek czytelników spoziera na Indje z odrazą albo (bez obrazy!) z podziwem (a może i wdzięcznością?) jako na ojczyznę Watsjajany, autora sugestywnej Kama sutry. W ostatnich latach wreszcie szersza publiczność miała sposobność posłyszeć też lub poczytać trochę w dziennikach o Gandhim i jego kozie oraz o ruchu niepodległościowym. Jeżeli kto z Czytelników niniejszego artykuliku wie znacznie więcej, niż dotychczas wyliczyłem, sądzę, że może z dumą wąsa podkreślić (o ile go nosi); na czytelniczki niebardzo liczę (też bez obrazy), choć oczywiście niemałoby mi pochlebiało...

Z dzienników wiedzą też pewnie pilni czytelnicy, że ostatnich kilkanaście lat przyniosło dosyć widoczne zmiany w układzie stosunków wewnętrznych Indyj: wzrosło znaczenie i wpływy państw i państewek, leżących poza obrębem terytorjów angielskich. Może zatem nie od rzeczy będzie rozszerzyć trochę i pogłębić te wiadomości o tyle, o ile da się to uskutecznić w szczupłych ramach artykułu, — zwłaszcza że podobno zanosi się na nawiązanie bliższych stosunków z Indjami i prosty interes kupiecki nakazuje wybadać, na czem taki sąsiad siedzi (honny soit...). Nie może bowiem ulegać wątpliwości że całokształtu wzajemnego ustosunkowania się Anglików i Hindusów w przeszłości i w teraźniejszości znane powiedzonko: „Zrazu Anglicy mieli doświadczenie, a Hindusi pieniądze: teraz odwrotnie: Hindusi mają doświadczenie a Anglicy pieniądze" nie wyczerpuje.

A teraz już in medias res!

* * *

Państwa i państewka indyjskie, których łączna liczba wynosi 562, zajmują 2/5 obszaru półwyspu, a żyje w nich około 80 miljonów mieszkańców tzn. przeszło 1/5 ludności całych Indyj. Większych państw jest 108; obszar ich wynosi 515.000 ang. mil. kw., ludność zgóra 60 miljonów, a dochody, razem wzięte, przeszło 420 miljonów rupij (tj. dobrze ponad miljard zł.) — z 460 miljonów ogólnego dochodu wszystkich państw indyjskich; władcy wchodzą w skład Izby książąt. 127 dalszych państw z obszarem 77.000 ang. mil kw. i ludnością zwyż 8 miljonową reprezentowanych jest w Izbie książąt przez 12 członków, których sobie same wybierają. Mniejwięcej połowa tych 235 państw należy do kategorji tzw. „salute States" tj. państw których władców wita się strzałami armatniemi. Pozostałych 327 państewek ma niewiele znaczenia: są one państwami tylko nominalnie. Oczywiście i wśród owych 127 państw są mało znaczące. Cała skala zaczyna się takiemi terytorjami, jak Hajderabad, Majsur, Baroda czy Trawankor lub Kaszmir, posiadającemi najnowocześniejszą administrację i wielkie dochody, a kończy na takich które obejmują obszar kilkuset ang mil. kw., mają władzę ściśle ograniczoną i są lennikami państw większych, przyczem rząd angielski zobowiązuje się bronić ich przed uciskiem.

Z punktu widzenia historycznego podzielić można państwa indyjskie na: państwa radżputów (tj. jakby szlachty rycerskiej) wraz z Kaszmirem, państwa mahometańskie, państwa Marathów, państwa „sikhów", państwa południowo indyjskie wraz z Majsur i lenne państwa Oryssy.

Najliczniejsze są państwa radżputów. Zajmują też największy obszar: całą Radżputanę i półwysep Kathjawar (płn. zachód Indyj); do czasu powstania potęgi Marathów mieli radżputowie przewagę także w Indjach środkowych, gdzie i dziś jeszcze pozostało kilka państw radżpuckich (przedewszystkiem Rewa i Orczha). Pozatem znajdujemy państwa radżpuckie na terenie Biharu, Oryssy i Prowincyj Zjednoczonych (tj. Agry i Audh). Od Indusu do zatoki Bengalskiej ciągnie się długi pas półniezależnych państewek radżpuckich. Pół tysiąca lat — od w. VII do w. XII — trwała wojskowa hegemonja radżputów na północy kraju, a ten naprawdę złoty okres Indyj zakończył się z opanowaniem ich przez mahometan. Przeszło sto lat rycerstwo radżpuckie stawiało dzielnie opór najazdom wroga, aż musiało uznać sprawę za przegraną i schronić się do twierdz w Radżputanie, Indjach środkowych i na Kathjawarze, gdzie ostało się do dziś, nie zatraciwszy swego charakteru mimo siedmiu wieków rządów mahometańskich. Za rządów mogołów tj. mongolskich władców (od w. XVI—XVIII) radżputowie odzyskali swe znaczenie: ich zastępy walczyły pod własnymi wodzami na wyżynach afgańskich, z księżniczkami radżpuckiemi żenili się cesarze - mogołowie, a książęta radżpuccy byli rządcami prowincyj. Przez cały w. XVIII toczą radżputowie walkę na śmierć i życie z świeżo powstałą potęgą szczepu Marathów (hinduscy mieszkańcy kraju Maharasztra, ciągnącego się wzdłuż wybrzeża zachodniego aż po portugalską kolonję Goa); w walce tej, która zakończyła się dopiero z opanowaniem Indyj przez Anglików (gdzie dwóch się bije...), radżputowie utracili większą część swych ziem na rzecz Marathów, a wiele ich państw w Indjach środkowych i na Kathjawarze stało się lennem Marathów. W Kaszmirze większość mieszkańców przyjęła mahometanizm, gdy wszedł w skład państwa mogulskiego. Z czasem zawładnęli nim sikhowie, a potem Anglicy i ci sprzedali go jednemu z radżputów, przodkowi dzisiejszego władcy.

* * *

Z państw mahometańskich największe znaczenie mają: Hajderabad, Bhopal, Bahawalpur, Dżunagadh, Khairpur i Rampur. Upadek potęgi mogołów stworzył podłoże dla ich powstania: Hajderabad założył w początkach w. XVIII wybitny generał Asaf Dżah; inny generał utworzył państwo Bhopal w tym samym prawie czasie, a podobnie powstały także: Dżunagadh i Rampur. Khairpur i Bahawalpur były pierwotnie lennami państwa kabulskiego (na płn. zachodzie Indyj).

Twórca państwa Marathów był bohaterski Siwadżi (druga połowa w. XVII), który za cel sobie postawił uwolnienie kraju z pod jarzma mahometan; dzięki stopniowemu upadkowi potęgi mogołów, następcy Siwadżego mogli posiadłości swe jeszcze rozszerzyć. Gdyby Marathowie byli połączyli się z radżputami, mogli byli zadać ostateczny cios państwu mogołów i zniszczyć wszelkie ślady panowania mahometańskiego. Woleli jednakże niszczyć polityczne twory radżputów i wyrąbać sobie w ten sposób wielkie prowincje: Barodę z lennami na Kathjawarze; Gwaljor, Indor i Nagpur w Indjach środkowych. W połowie w. XVIII państwo Marathów obejmowało większą część Indyj środkowych, a stanowiło luźną konfederację dużych prowincyj, uznających zwierzchnictwo centralnej władzy, tzw. peszwy, w Punie (Poona): Hajderabad i dalsze terytorja płaciły haracz. Państwa sikhów (tj. „uczniów") — pierwotnie sekty religijnej, założonej przez **guru** (tj. mistrza) Nanaka w w. XV, później (od końca w. XVII) potężnej organizacji politycznej — utworzyli wojskowi naczelnicy tej organizacji. Państwa te to Patiala, Nabha, Dżhind, Kapurthala i in.

Majsur było zrazu (w w. XV) lennem potężnego królestwa widżajanagarskiego (na południu), a z upadkiem tegoż w połowie w. XVI zaczęło się rozrastać. Podobnie rozwijał się Trawankor, założony w początkach w. XVIII przez jednego z przodków dzisiejszej dynastji tam panującej.

Lenne państewka Oryssy zamieszkane są przeważnie przez szczepy tubylcze, a rządzą niemi częścią radżputowie, częścią zaś rody z domieszką krwi radżpuckiej. Zrazu hołdowały one władzy mogołów, później Marathów, a od połowy ubiegłego wieku zależą w pewnej mierze od Anglików.

* * *

Gdy w połowie w. XVIII, po uporaniu się z konkurentami francuskimi, Anglicy (dokładniej: Kompanja Wschodnioindyjska, od której rządy przejęła Korona dopiero w r. 1784 na mocy tzw. Pitt's India Act), opanowali Bengal, Marathowie byli u szczytu potęgi. Trzeba było obwarować się przymierzami odpornemi, zawieranemi na mniejwięcej równych warunkach, ze wszystkich stron: na południu (z Hajderabadem i Trawankorem), na północy (z Audh) i w Indiach środkowych (z Barodą). Dopiero po podbiciu Majsoru (z końcem tegoż wieku) stanęli Anglicy do walki z Marathami. Po dwu krwawych wojnach potęga Marathów legła (w r. 1819) w gruzach. Tymczasem odnowiono przymierza, lecz na innych warunkach: Anglicy ustanowili protektorat wojskowy, umieszczając w każdem z państw znaczne siły pod dowództwem własnych oficerów, nie mieli się jednak mieszać do administracji. Wszelako faktycznie od r. 1813 osadzono na dworach większych państw rezydentów z władzą niemal dyktatorską. Niezadługo też nadarzyła się kilkakrotnie sposobność wmieszania się w wewnętrzne sprawy państw pod pretekstem poprawiania stosunków, zepsutych przez złe rządy i przywracania porządku. Anglicy obejmowali również opiekę nad rządami regencyjnemi w wypadkach małoletności książąt, zaczęli sobie przysądzać państewka w razie wygaśnięcia rodu rządzącego nie pozwalając na adoptację (tak zrobili np. z Satarą, Nagpurem i in.). Oczywiście, że w ten sposób posiadłości angielskie i sfera wpływów stale się powiększały.

W następnem pięćdziesięcioleciu, u którego progu (1858) Korona dotychczasowy system administrowania Indjami — za pośrednictwem tajnego komitetu, podlegającego radzie nadzorczej — zastąpiła bezpośrednim, mianując specjalnego sekretarza stanu dla Indyj w kraju a wicekróla (w miejsce dotychczasowego generał - gubernatora) w Indjach, stosunki między państwami niepodległemi (cum grano salis) a terytorjami brytyjskiemi znów ułożyły się nieco inaczej. Anglicy pobudowali koleje, poczty i telegrafy, zaprowadzili opłaty morskie i podatek od soli, uczynili wiele dla wytępienia zbrodniczych organizacyj w rodzaju thagów (dusicieli) i bandytyzmu („dacoity"). Władcy indyjscy powoli nabierali zaufania do przybyszów zza Oceanu i wielu z nich ofiarowało się ze zbrojną pomocą, gdy pół wieku temu z powodu wypadków nad granicą afgańską zawisła groźba wojny angielsko-rosyjskiej. Późniejszym wicekrólom angielskim udało się podtrzymać i wzmocnić to zaufanie. Pozatem Anglja działała zgodnie z zasadami swej polityki ekspansji na terenie Azji, nakazującej unikać zderzenia z mocarstwami sąsiadującemi (tj. rosyjskiem i chińskiem, oraz z francuskiem imperjum kolonjalnem w Indochinach), a terytorja, położone między owemi mocarstwami i posiadłościami brytyjskiemi zamieniać w sferę wpływów czy protektorat angielski dla wykluczenia stosunków dyplomatycznych z innemi potęgami pod groźą casus belli.

* * *

W czasie wielkiej wojny światowej państwa indyjskie oddały Anglji do dyspozycji swe siły wojskowe i inne zasoby. Anglja musiała uznać prawo Indyj do samorządu i zgodzić się na powstanie Izby książąt, ciała o charakterze rady. Osobne komitety — angielski i indyjski — radziły niezależnie od siebie sześć lat temu nad kwestją rozdziału kompetencyj Korony angielskiej i Izby książąt i mimo pewnej różnicy zdań obu komitetów zdaje się, że problem utworzenia federacji, złożonej z Indyj angielskich i państw indyjskich, można uważać za dojrzały do rozwiązania; większość książąt podobno przyznaje, że bez poparcia rządu angloindyjskiego ich państwa staną w obliczu bardzo poważnych trudności. Z drugiej strony coprawda trzeba też pamiętać o istnieniu ruchu niepodległościowego, kierowanego przez Gandhiego; ale o tem rozpisywać się nie będę, gdyż — jak już wspomniałem — obszernych informacyj dostarczały i dostarczają dzienniki.

* * *

Rzuciwszy okiem na polityczną mapę Indyj, przekonamy się, że i dziś jeszcze można przebyć je od jednego krańca do drugiego — np. od Kaszmiru na północnym zachodzie po Trawankor na dalekiem południu czy też od Indusu po zatokę Bengalską — niemal nie stawiając nogi na terytorjum angielskiem. Na ziemiach, których Anglicy nie zajęli, są jeszcze połacie, tworzące pozycje strategiczne bardzo obronne. Można to powiedzieć np. o przecinającym środek Indyj wpoprzek pasie ziemi, na którym leżą wielkie państwa: Baroda, Indor, Gwaljor, jedyne — poza kilku państewkami w Indjach środkowych i na Dekanie (jak Kolhapur i Satara oraz Tandżor) — resztki dawnej potęgi Marathów. Trzy te państwa środkowo-indyjskie są dobrze zagospodarowane, a gwaljorska armja jest bodaj najpotężniejszą z armij krajowych.

W stosunkach międzynarodowych państwa indyjskie stanowią całość z cesarstwem angloindyjskiem (cesarzem Indyj jest, jak wiadomo, król angielski). Poddani państw indyjskich są poddanymi angielskimi, korzystającymi z opieki angielskiej, gdy znajdą się poza Indjami; podobnie też poddani innych krajów mają prawo do opieki angielskiej w państwach indyjskich i europejczycy, znajdujący się na terytorjum państw indyjskich, podlegają jurysdykcji angielskiej.

Wiele państw indyjskich idzie z postępem czasu, a system ich administracyjny niewiele ustępuje angielskiemu. Naogół jednak właśnie administracja pozostawia sporo do życzenia: niższych urzędników jest zbyt mało. W niektórych państwach — np. w Hajderabadzie, Barodzie, Gwaljorze, Majsurze —

Zboża i ich historja

Nie posiadamy dowodów historycznych albo przyrodniczo - historycznych, na podstawie których możnaby stanowczo stwierdzić, że żyto jest najpierwotniejszą formą i protoplastą zbóż, jak też nie wiemy, w którym kraju szukać ojczyzny zbóż. Wiemy jednak, że tak fauna jak flora, ulegały w ciągu wieków samorzutnej selekcji i wielkim przeobrażeniom, tworząc z najpierwotniejszych form twory uszlachetnione, wyższe i dla człowieka użyteczne.

Żyto jest wśród zbóż rośliną uprawną najbardziej odporną i najmniej wymagającą. Od bardzo dawnych czasów znano żyto jako roślinę uprawną i użytkową, a także dziko rosnącą w zachodniej Azji, w Afganistanie i w Persji. Niektórzy uczeni i archeologowie utrzymują, że w zamierzchłych czasach uprawiano żyto w tych krajach, lecz z czasem zaczęto tam uprawiać pszenicę i jęczmień, a żyto stało się chwastem, zanieczyszczającym pola uprawne. Nie w całej jednak Azji uważa się żyto za dziko rosnącą roślinę, gdyż w krajach górzystych Afganistanu i Buchary uprawia się je dla chleba i tam właściwie szukać należy pierwotnej uprawy i dowodu starożytności żyta.

W dziejach żyta stwierdzamy wielce charakterystyczne zjawisko. Tam, gdzie rolnicy uprawiają żyto masowo w jakiej takiej kulturze, uprawna ta roślina wykazuje małą ilość odmian i ma wiele różnic morfologicznych i botanicznych, dając wszędzie ziarno o jednakich własnościach i jednej wartości. Natomiast tam, gdzie żyto, jako chwast, rośnie dziko i zanieczyszcza pola pszeniczne i jęczmienne, znajdujemy u tej rośliny niebywałe bogactwo form.

W samej Azji zachodniej znaleziono około 20 form dzikiego żyta, o kłosach barwnych, nietylko czerwonych lub żółtych, lecz również buraczkowego koloru, a nawet czarnych. Słoma i kłos dzikiego żyta są kruche ziarno wypada jeszcze przed zupełną dojrzałością, a wiatr i woda roznoszą je szybko w dal. Ziarno to okazuje się nadzwyczaj wytrwałem, odpornem i rozrodczem, kiełkuje bujnie na najgorszych glebach i nie jest nawet wrażliwe na kwasotę roli albo na niepomyślny klimat. To też wszędzie tam, gdzie okres wegetacyjny jest krótki, gdzie gleba jest licha i mało kulturalna, gdzie rolnictwo stoi na niskim poziomie, — spotykamy się z uprawą żyta. Nie trudno też zrozumieć, dlaczego człowiek posuwając się ku północy, przestaje uprawiać inne zboża, a zapoczątkowuje uprawę żyta.

To też z wielkiem prawdopodobieństwem można przypuścić, że już w bardzo zamierzchłych czasach człowiek zapoznał się z uprawą żyta i wogóle z tą pożyteczną rośliną, którą wszędzie znalazł, gdziekolwiek zapędziło go koczownicze, pasterskie życie. Odporna ta roślina rosła wówczas tak na południu, jak na północy we wszystkich częściach świata dziko i w wielu formach i z czasem zaczęto ją uprawiać tam, gdzie tylko człowiek poznał smak chleba. Kultura rolnicza i choćby samorzutna, przypadkowa selekcja, jak też dobry klimat i gleba, mogły z czasem przyczynić się w dolinie Nilu i w Mezopotamii do powstania nowych odmian zbóż i na tej podstawie można pochodzenie zbóż sprowadzić do jednego źródła, możliwie do pierwotnej formy żyta, Secale cereale.

* * *

W północnej Afryce i nad morzem śródziemnem znajdujemy bardzo wiele form pszenicy barwnej, dającej nawet ziarno barwy purpurowej z odcieniem fioletowym, różnej postaci kłosy i bardzo długie ości, a różnie zabarwioną słomę. Wszystkie te formy krzyżują się ze sobą bardzo łatwo, tworzą ciągle nowe odmiany i dają ziarno różnej wartości i plenności. W Małej Azji i w Persji znaleziono pszenicę rosnącą dziko, jednoziarnową znaną w botanice jako Triticum monococcum. O roślinie tej wspomina Arystoteles że służyła jako pokarm dla zwierząt domowych, a mówią o tem również inni pisarze greccy. Rolnictwo Małej Azji i w Turcji jest jeszcze wielce prymitywne. Istnieje tam dwupolówka, uprawia się tylko pszenicę i jęczmień na przemian z ugorem. Obecnie szuka się dla tamtej okolicy rośliny okopowej, którąby można z korzyścią uprawiać i wprowadzić trójpolówkę. Ten niski stan rolnictwa tych okolic sprawia, że pojawia się tam zboże dziko rosnące, co nie może być jednak dowodem, że nasiona zbóż sprowadzono stamtąd do Europy jako nowość.

* * *

Jęczmień rośnie również dziko tak w Azji jak w Afryce i wykazuje tam wiele różnorodnych form, powstałych z Hordeum spontaneum z tą jednak różnica, że jęczmień sięga daleko w głąb Azji do Chin, Tybetu i Japonji. W północnej Afryce, zwłaszcza w okolicach górzystych, jęczmień odznacza się szerokiemi łuskami kłoskowemi jest ościsty, słomiasty, zwykle dwurzędowy, bez bocznych kłosków i ma omszoną łuskę kwiatową. Natomiast w Azji jęczmień jest nagoziarnisty, posiada krótkie ości i daje ziarno dojrzewające nierównomierne, zwykle mało płodne.

* * *

Egipcjanie i starożytne ludy Azji nie znały owsa i na tej podstawie powstało twierdzenie, że owies jest rośliną czysto europejską. W ostatnich jednak dziesiątkach lat znaleziono w Afryce na wybrzeżach Morza Śródziemnego owies typu Avena sativa, w bardzo różnych formach, który nazwano Avena sterilis i bysantina. Odmiany te, uprawiane w Afryce, są odporne na rdzę i są bezpłodne, gdy się je skrzyżuje z owsem europejskim. Jedynie afrykański owies, dziko rosnący, tak zwany Ekavena, zbliżony jest do owsa uprawianego w Europie. W Chinach natomiast uprawia się owies zbliżony do europejskiego.

Prof. Wawiłow, badając w 1916 r. formy pszenicy w Persji, zauważył że obok żyta zanieczyszcza ją silnie owies, bardzo różnorodnej formy. We wszystkich krajach spotyka się też obok pszenicy owies, jako chwast i gdzie warunki wzrostu dla pszenicy są gorsze, tam owies bierze górę, jako roślina bardziej wytrwała i odporna. Przeciwnie żyto rywalizuje z owsem pomyślnie.

* * *

Należałoby jeszcze poruszyć pochodzenie trzech roślin uprawnych: prosa lnu i konopi. De Candolle, biorąc pod uwagę dane historyczne i lingwinistyczne, utrzymuje, że proso pochodzi z Egiptu lub Arabji. Gdy się jednak uwzględni wrażliwość prosa na niskie temperatury, jakoteż to, że w Mongolji i Mandżurji znaleziono ponad 60 form botanicznych prosa, z pewnem prawdopodobieństwem można twierdzić, że proso pochodzi ze wschodniej Azji, gdzie rośnie bujnie dziko i w wielkiej ilości. Z tych okolic przyszło do Europy proso, znane w botanice jako Panicum miliaceum, odmiana miotlasta, z charakterystyczną wiechą. Uprawa zaś lnu, pochodzącego z dzikiego Linum usitatissimum, kwitła w starożytnych czasach w azjatyckich Indjach, w Afganistanie i Turkiestanie, również w Egipcie, Algierze i Tunisie, a potem w Hiszpanji, we Włoszech i w Małej Azji.

Ludy azjatyckie uprawiały len dla produkcji oleju, rzadziej dla włókna i lny tamtejsze odznaczają się bardzo drobnym kwiatem i drobnem nasieniem. W Afryce zaś i nad Morzem Śródziemnem len posiada kwiat większy i daje wielkie nasiona. W Hiszpanji, we Włoszech, w Krainie i Karyntji uprawia się len ozimy, który posiada krótkie łodygi, ale zato większą ilość pędów i rozkrzewia się silnie. Taki len daje więcej ziarna a mniej włókna, aniżeli len uprawiany na północy, o źdźbłach wysokich i dłuższych, bogatych w włókno.

We wschodniej Europie i w Azji znaleziono wiele dzikich form konopi, zanieczyszczających jako chwast pola zbożowe. Formy dzikie rosną nierówno i powolnie, mają nasienie małe i wymagają ziem bogatych w pokarmy i urodzajnych. Południowe formy dochodzą olbrzymiej wysokości, mają duże liście i wielkie nasiona, gdy północne są mniejsze i długo dojrzewają.

Możliwe, że te dzikie formy najważniejszych roślin uprawnych dowodzą, że Azja względnie Afryka dostarczyła Europie nasienia głównych produktów rolnych, zawsze jednak teza ta wymaga dalszych badań.

Dr. J. S.

Dramat o Oskarze Wildzie

Maurycy Rostand napisał sztukę o Oskarze Wildzie. Ma ona być grana po raz pierwszy w Paryżu, w dzień Nowego Roku.

Jak wiadomo, Wilde ściągnął sam na siebie katastrofę swego życia, wnosząc przeciw lordowi Queensberry skargę o oszczerstwo. Proces przyniósł dowód prawdy i zkolei Wilde stanął przed sądem jako oskarżony o niemoralne czyny, ażeby z wielkiego świata londyńskiego powędrować do więzienia, ażeby z subtelnego pięknoducha i olśniewającego Europę arystokraty zmienić się w — numer, traktowany z całą ówczesną surowością.

Po odbyciu kary spędził ostatnie lata życia w Paryżu, biedując, naciągając ludzi na pożyczki, których nie mógł zwrócić, i oddając się pijaństwu.

Jednem słowem, więzienie złamało Wilde'a.

A jednak medal ma i odwrotną stronę. Jego wcześniejsza twórczość odznacza się świetnością formy, dowcipem, błyskotliwością, a przecie brak w niej uczucia, natchnienia, szczerości. Są to z talentem uprawiane igraszki umysłowe i wyborne naśladownictwa. Dopiero cierpienie dobyło z piersi Wilde'a akcenty głębsze — w „Balladzie więzienia w Reading" i w „De profundis".

Takie mniej więcej rozważania stały się punktem wyjścia dla Maurycego Rostand'a. W wywiadzie, jakiego udzielił on przedstawicielowi Reutera, zwrócił on uwagę, że Wilde odnalazł prawdziwego siebie samego dopiero przez cierpienie. „Czem byłby Napoleon bez Św. Heleny? Czem byłby Wilde bez więzienia w Reading?".

Tak zrodził się problem: Czy Wilde'a ku tragicznej katastrofie popchnęła wewnętrzna świadomość prawdy, że jedynie przez boleść dojdzie do treści swej duszy, czy też wynikło to ze snobistycznej dbałości o reputację, którą poeta zawsze ostentacyjnie lekceważył?

Rostand nie wyjaśnił, jaką poszedł drogą w owym dramacie, ale można domyślać się, że przychylił się do pierwszego wyjaśnienia, bo przecie gdyby przyjął drugie, nie byłoby konfliktu psychologicznego. A może działają u jego Wilde'a oba motywy — snobizm świadomie i powierzchownie, dążność do pogłębienia własnego życia i twórczości przez cierpienie podświadomie, ale rozstrzygająco. Zobaczymy za parę tygodni.

Wiemy z życiorysu Wilde'a przez Franka Harrisa, że ten wieczorem przed rozprawą przeciw lord. Queensberry radził autorowi „De profundis", aby zamiast popierać swoje oskarżenie wyjechał natychmiast na kontynent, ogłaszając, że wrodzona subtelność nie pozwala mu poddać się wobec tysiąca ciekawych nieznośnym trywialnościom procesu. Świadkiem rozmowy był i Bernard Shaw, który świadczy, że Wilde żądał od Harrisa, aby ten pozwolił się powołać na świadka i zeznał, że uważa „Doriana Gray'a" za książkę moralną.

— Ależ tam nie będą zajmowali się pańską twórczością. Queensberry i Carson (jego adwokat) mają świadków... Nie zdaje pan sobie sprawy z grozy położenia.

Wilde obraził się i ostatecznie odszedł, mówiąc gniewnie, że poznał się na prawdziwej i pozornej przyjaźni.

Ten epizod — zapewne przetworzony w myśl koncepcji Rostand'a — stanowić ma pierwszy akt sztuki. Zdaje się, że Shaw'a w nim nie będzie. Nie wypada wyprowadzać na scenę żyjącego człowieka.

Rzecz dzieje się w separatce w hotelu Savoy. Lord Queensberry szuka Wilde'a i każe mu powiedzieć, że chciałby się z nim zobaczyć. Potem wracają z przedstawienia „Kobiety bez znaczenia" Wilde i Harris, który na próżno usiłuje namówić poetę, aby nie prowadził przeciw lordowi sprawy o oszczerstwo.

Akt drugi dzieje się w sądzie. Rostand oparł się wprost na protokole procesu. W pierwszej scenie Carson zadaje Wilde'owi pytania. W drugiej przedstawiony jest dramatyczny moment, w której Carson zapowiada dowód prawdy i wylicza świadków, których powołuje. Adwokat Wilde'a Sir Edward Clarke okazuje niepokój — wiadomo, że podjął się sprawy pod warunkiem, że poeta powie mu całą prawdę, a gdy okazało się, że tak nie jest, złożył zastępstwo — i to był punkt przełomowy w procesie i całem życiu Wilde'a. Scena trzecia przynosi wyrok.

Ostatni akt pokazuje Wilde'a, piszącego w więzieniu „De profundis".

W. T.